PRAKTYCZNA PANI Nr.35

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

rok I.

26 października 35

30 gr.

KAPELUSZ I RĘKAWICZKI DO PRACY W PASIECE



NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Motorowiec „Piłsudski" na tle drapaczów nieba w New Yorku

Kobiety abisyńskie w rynsztunku wojennym. *(Do artykułu na str. 4).*

Chrystus—Król w rodzinie

(Na uroczystość Chrystusa — Króla, dnia 27 października).

Potęgi i zakresu królestwa Chrystusowego ułomny rozum nigdy w zupełności nie obejmie. Jedynie oko Boga, które liczy i przegląda narody w ich pochodzie dziejowym i do wnętrz dusz ludzkich się wciska i na chór błogosławionych duchów w ich cudownej hierarchji spoziera, zdolne jest poznać królestwo Tego, co „słowem mocy swojej" (Żyd. 1, 3; Efez. 1. 20. 22) podtrzymuje wszystko, cokolwiek istnieje, a łaską swą istoty rozumne w krainę nadprzyrodzonych niebiańskich blasków prowadzi i królestwa swego podwoje im otwiera.

A słudzy Chrystusa — Króla — to nie pogardy i litości godny ród niewolników, przeciwnie. to wolni i zachowujący pełną swą godność synowie światłości, jeno że ta wolność nie będzie nigdy swawolą a godność ludzka znajdzie swój wyraz w należytym stosunku stworzenia do Stwórcy, dziecka do Ojca.

Napewno nie było to dziełem przypadku, że ukoronowany i namaszczony na Króla w dniu, w którym „Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami", Chrystus przychodzący leczyć rany ludzkości zstępuje na świat jako członek rodziny, trzydzieści lat swego życia ziemskiego spędza w gronie świętej nazaretańskiej familji, że żłóbek Zbawiciela świata otoczony był rodziną, zanim przybyli doń pasterze i królowie. Bo jeśli rodzina jest chorą, chorym jest naród i państwo, a źródło dekadencji i zaniku kultury leży w rodzinie jako kamieniu węgielnym i fundamencie wszelkiego społecznego tworzywa. Rozkład rodziny oznacza śmierć ludzkości, zatrucie źródła samego, gdyż rodzina jest „matką narodu i państwa", źródłem jego sił konstruktywnych, a równocześnie reprezentuje najdawniejszy i najlegalniejszy autorytet.

Ongiś za czasów rzymskicsh cesarzów skarżył się już Horacy w swej trzeciej pieśni na ducha czasu, który zatruwał rodzinę i z bólem stwierdzał „hoc fonte derivata clades in patriam populumque fluxit" (z tego źródła płynąca klęska na naród i ojczyznę spadła) — dziś wokół słychać skargi na rozluźnienie się węzłów rodzinnych a zagrożone podstawy bytu rodzinnego obawą i troską napełniają nietylko Kościół, który jest autoratywnym stróżem czystości obyczajów ale i tych wszystkich, którym dobro narodu leży na sercu.

Prawdą jest, że rządy wielu państw europejskich w zrozumieniu znaczenia rodziny zastosowują cały szereg środków ku jej uzdrowieniu, prowadząc wielkoduszną politykę rodzinną, wyznaczające premje i subsydja dla licznych rodzin, wprowadzając wskazania eugeniki do prawodawstwa społecznego i t. d. Ale te „wszystkie środki zewnętrzne — jak słusznie zauważył profesor i rektor uniwersytetu berlińskiego dr. Bumm — nie dotykają sedna sprawy". Przedewszystkiem konieczną jest rzeczą wytworzenie nowej opinji, zmiany w sposobi myślenia i odczuwania, czyli sanacja dusz ludzkich. Zbeszczeszczenie świętości rodziny jest skutkiem duchowych czynników, a mianowicies materjalistycznego i egoistycznego poglądu na życie, który utrwalił się pod wpywem liberalizmu, a w szerokie masy wcisnął się drogą marksizmu. Cynicznemu tedy materjalizmowi należy przeciwstawić związanie życia z wyższemi wewnętrznemi celami, wypełnić je idealizmem, który nietylko będzie pociągał ku sobie, ale równocześnie krzepił do bohaterstwa i walki z potężnym wrogiem rozszalałych namiętności ludzkich. Zadanie to spełnić może jedynie Ewangelja Chrystusa i chrześcijański pogląd na małżeństwo i rodzinę. Ze stanowiska religji katolickiej małżeństwo nie jest tylko umową prywatną, względnie ważną instytucją państwową, lecz nierozerwalnym związkiem życiowym, który Chrystus podniósł do godności sakramentu, by przezeń przekazać moc nadnaturalną. Nierozerwalna wspólnota życia i miłości obydwojga małżonków stwarza rodzinę, w której potomstwo jest szlachetnym owocem tajemniczego współdziałania rodziców z wolą twórczą Boga. Cześć dla macierzyństwa, wielka odpowiedzialność wobec potomstwa łączy się z głęboką ufnością w pomoc Bożą, a sakramentalna łaska gwarantuje nadnaturalną moc i zdolność do wszelkiej ofiary na rzecz świętości i nienaruszalności węzła małżeńskiego i życia rodzinnego. Nierozerwalność małżestwa, a tem samem stały pierwiastek w rodzinie jest faktycznie błogosławieństwem ludzkości, nieodzownem dla należytego wychowania dzieci, a pozatem nakłada hamulec namiętnościom ludzkim, dewastującym zdrowie duszy i ciała.

I tylko taka rodzina stwarza czystą, idealną atmasferę, odpowiada najlepiej godności ludzkiej i kryje w sobie zaród kultury i dobrobytu ludzkości. Prawda, że prawo chrześcijańskie w tym zakresie jest twarde i nieugięte, ale też z tego właśnie względu ułomnym siłom ludzkim przychodzi w pomoc łaska Chrystusowa, z sakramentu małżeństwa płynąca.

Taką Chrystus rodzinę założył, taką uświęcił, błogosławieństwem i łaską obdarzył. Podobnie jak jednostka i rodzina tworzy domenę Jego królestwa i winna uznać Go w całej pełni za swego Króla i Pana. Chrystusowe prawo i Jego nauka przywróciły rodzinie, poniżonej i zdeprawowanej w pogaństwie, jej naturalne przeznaczenie, samodzielność i godność, a Kościół katolicki, wierny tłumacz nauki Chrystusowej zawsze się przeciwstawiał i przeciwstawiać będzie wszelkim próbom burzenia jedności i świętości małżeństwa i rozluźniania węzłów rodzinnych.

W starożytności podziwiano i czczono wprost przebiegłego Odyseusza za jego bezcelowe, awanturnicze podróże ale poeta chrześcijaskiej mądrości Dante Alighieri nie waha się wyznaczyć mu miejsca i to głębokiego w piekle (Inf. 26, 94 nn) jedynie dlatego, że swoją rodzinę, swą wierną małżonkę tak długo zaniedbywał.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rodzina, w której króluje Chrystus, jako zasadnicza komórka ustroju społecznego, zawiera w sobie elementy wysoce wartościowe i konstruktywne dla państwa. Tu przedewszystkiem rozpoczyna się wychowanie i kształcenie przeyszłego obywatela; czystość obyczajów bzwzględnie przestrzegana hartuje wolę i gwarantuje siłę moralną; w chrześcijańskiej rodzinie niema obawy o wyludnienie nie istnieje lekceważenie autorytetu tu w młodą duszę wpaja się cnoty społeczne, które głębokiem echem odbijają się w życiu wnosząc nieocenione wartości w organizm społeczny. I dlatego słusznie zauważa jeden z wybitnych myślicieli współczesnej doby, że „jestto wprost zbrodniczą głupotą (une criminelle folie), gdy państwo biada nad wyludnieniem, a równocześnie zwalcza ideały, które skutecznie stawiają opór tej powszechnej epidemji".

„Każdy wie o tem — mówi papież Leon XIII — że tak prywatne jak i publiczne dobro zależy przedewszystkiem od wychowania w rodzinie... Stąd jest to bardzo ważną rzeczą, by ta społeczność domowa była rządzona świętemi prawami i przepojona duchem religji i chrześcijańskim sposobem myślenia". (Lit. Apost. z 14 czerwca 1892).

Ból wielki targa nietylko sercem katolików, gdy widzą zakusy skierowane przeciwko chrześcijańskiemu prawu małżeńskiemu i życiu rodzinnemu, ale i sercami prawych obywateli państwa, bo wiedzą doskonale, że rozluźni ona formy praformy organizmu społecznego, spowoduje zarysowanie się filarów życia narodu i państwa. Tak im dyktuje nieuprzedzony rozum ludzki, to samo głosi dosadnie historja ludzkości.

„A ja i dom mój służyć Panu będziemy" (Josue 24, 15) — tak przysięgał niegdyś Josue zebranym pokoleniom Izraelowym, tę samą przysięgę winniśmy dziś powtórzyć w wielkiej godzinie dziejowej gdy na podbój moralny świata idzie hasło przywrócenia Królestwa Chrystusowego w wszystkich dziedzinach życia prywatnego i publicznego.

Gdy Chrystus królować będzie w rodzinie, ucichnie wiele żalów, znikną w wielkiej mierze tak częste dziś tragedje rodzinn, a w ofiarnej wzajemnej miłości rozbłyśnie promień szczęścia nad ogniskami naszych rodzin, a młode pokolenie będzie chlubą Kościoła i narodu.

Brońmy tedy wiecznych fundamentów rodziny, o królowanie Chrystusa w rodzinach toczmy bój święty, bo tu chodzi o sprawę Bożą, o dobro narodu i ludzkości.

Ks. Prof. Dr. Zygmunt Kozubski.

ORĘDZIE EM. KS. KARDYNAŁA PRYMASA NA ŚWIĘTO CHRYSTUSA KRÓLA

W związku z 10-tą rocznicą ustanowienia święta Chrystusa Króla, JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond ogłosił poniższe orędzie do wiernych:

„Uroczystość Chrystusa Króla, ustanowiona opatrznościowo przed dziesięciu laty Encykliką „Quas primas", jest w kościelnym roku liturgicznym ostatniem świętem Zbawicielowem. Nim tuż przed adwentem, na apokaliptycznem tle spełnienia czasów, stanie przed nami Chrystus w majestacie sędziego żywych i umarłych, czcimy Go w ostatnią niedzielę miesiąca różańcowego jako zakonodawcę ludzkości, jako władcę sumień, jako mocarza czasów i pokoleń, jako Pana społeczeństw, narodów i państw, jako Króla monarchów i szefów państwowych. Aureola pokoju otacza królewską postać Chrystusa. Jakkolwiek się Jego panowanie w świecie dopełnia, nie zasadza się ono na czołgach, twierdzach uskrzydlonych i podbojach.

Jego zdobycze nie kąpią się w krwi, nie szerzą spustoszenia, nie łamią narodów, nie burzą państw, lecz są triumfami prawdy i miłości, łaski i życia. Berło Chrystusowe nie niszczy człowieczej natury lecz uskrzydla ją ku wzlotom na wyżyny ducha. Do zgody, pokoju i szczęścia idą społeczności, które na jego prawie budują swoje ustroje i zasady zbiorowego bytu.

Z radością witała Polska ustanowienia

nawego święta, bo czemże natchnione były jej wielkie dzieje, jak nie chęcią torowania drogi panowaniu Chrystusowemu? Czyż w programie królewskiej służby Chrystusowej nie upatruje ona najprawdziwszego wyrazu swych ideałów i posłannictw? Kiedy w sąsiedztwie i dalej od nas dyktatury wydzierają narodom skarby nauk ewangelicznych i tradycji chrześcijańskiej, w Polsce zmartwychwstałej i dążenia wieków i duch pokoleń i męczeńskie pielgrzymstwo niewoli i współczesne tęsknice wielkości i duma narodu, zajętego zrębem własnej państwowości, znajdują swoje najgłębsze uzasadnienia, swą najpotężniejszą rację i pobudkę, swą wiarę i przyszłość w fundamentalnej zasadzie Chrystusowego Królestwa: Pax Christi in regno Christi.

W tej świadomości pierwszy Prymas odrodzonej Polski, złamany fizycznie wysiłkiem apostolskim u progu nowej ery narodowego bytu, ofiaruje swoje cierpienia i śmierć niedaleką a przedwczesną na intencję krzewienia Królestwa Chrystusowego „w świecie całym a zwłaszcza w drogiej Ojczyźnie naszej" i błogosławi projektowi pomnika Serca Jezusowego w Poznaniu, ciesząc się, że naród w bronzie i granicie uwieczni swą niezłomną wolę trwania przy Chrystusie.

Wyrazem liturgicznym tego ducha jest rosnący kult Chrystusa Króla, stanowiący dzisiaj już wybitny czynnik religijnego życia i apostolstwa w moich archidiecezjach. Zwłaszcza odkąd w r. 1930 Episkopat Polski ustanowił święto Chrystusa Króla główną uroczystością Akcji Katolickiej w Polsce, hołdy składane Boskiemu Królowi przez zorganizowane pod Jego sztandarem hufce wiernych nabrały cechy triumfalnych uwielbień i żywiołowych manifestacyj wiary, miłości i wiernego poddaństwa. Do szlachetnego współzawodnictwa stają wsie i miasta, parafje ludne i te najmniejsze. W jednogłośny chorał uwielbienia zlewają się nabożeństwa, Komunje św., procesje, adoracje, ofiarowanie się Sercu Jezusowemu i te okazałe manifestacje zewnętrzne, pochody, akademje, wieczornice o programie coraz więcej doborowym a coraz bardziej apostolskim kolorycie. Zgodnie z tradycją dawniejszych wieczornice o programie coraz więcej doborowym a coraz bardziej apostolskim kolorycie. Zgodnie z tradycją cawniejszych wielkopolskich „Dni Katolickich" i w duchu zarządzeń Episkopatu święto Chrystusa Króla stało się dniem powszechnego żniwowania po calorocznym trudzie zrzeszeń, które pod znakami Akcji Katolickiej dzielą ofiarnie z hierarchją kościelną mozół apostolski. W ten dzień spełnia się uderzająco ideał jedności Kościoła, ziszcza się naocznie słowo o jednym pasterzu i jednej owczarni. A tą jednością rośnie dorobek Akcji Katolickiej i mnożą się czyny posłannictwa Kościoła.

W historji i w życiu Kościoła Chrystus Król władczo zdobywa serca swojemi błogosławieństwami".

Poznań, 4 października 1935 r.

ABISYNJA — jedyne na świecie czarne cesarstwo

Wojna abisyńsko - włoska zwróciła uwagę całego świata na egzotyczną Abisynję, kraj dotąd mało znany i zbadany przez Europejczyków, który zachował swoją dziką niepodległość dzięki wyjątkowemu położeniu geograficznemu, czyniącemu go trudno dostępnym, a zarazem dzięki niezwykłej wojowniczości i męstwu jego mieszkańców.

Jak wygląda ten kraj egzotyczny? Jakie panują tam zwyczaje i obyczaje? Jakimi są ci czarni ludzie, którzy uchodzą za pierwszych chrześcijan na świecie?

Abisynja jest obecnie jedynem na świecie czarnem cesarstwem, jak również jest po Chinach i Japonji najstarszem państwem świata. Obszar jej jest trzy razy tak wielki jak Polska. Liczba mieszkańców wynosi około 12 miljonów. Z tego 5 miljonów stanowią chrześcijanie, pochodzenia chamicko - semickiego. Pozostałe 7 miljonów to muzułmanie, szczepu Dankala, oraz poganie — przeważnie murzyni i około 300 tysięcy czarnych żydów.

Chrześcijaństwo to jest jednak dosyć oryginalne i pełne naleciałości odbiega daleko od wyznań chrześcijańskich. I tak np. wierzą oni, że Chrystus miał tylko jedną osobowość boską, nie miał zaś natury ludzkiej. Ciekawa też jest u nich spowiedź. Oto grzesznik spotyka księdza na drodze i zwraca się do niego z prośbą: „Rozgrzesz mnie", na co ksiądz odpowiada: „Rozgrzeszam cię" — i sprawa jest załatwiona. Lecz przy ciężkich grzechach naznacza kapłan srogą pokutę, roczny post. Nie jest jednak tak źle z tą pokutą, gdyż wzamian grzesznika może pokutę odprawić jego niewolnik, lub ktokolwiek za odpowiedniem wynagrodzeniem.

Etyka ich jest bardzo daleką od etyki chrześcijańskiej. Naprzykład cudzych rzeczy nie wolno zabierać potajemnie, lecz za to... wolno je zabierać jawnie. Chrześcijaństwo Abisyńczyków doskonale godzi się i z niewolnictwem i z okrucieństwem, wobec nieprzyjaciół, wobec niewolników, wobec poddanych. Każdy Etjop nosi na piersiach łańcuszek z krzyżem, każdy jest ochrzczony w czterdziestym dniu po urodzeniu, ale w ósmym dniu po urodzeniu obrzezany. Przechodząc koło kościoła każdy pocałuje jego ścianę i obchodzi 220 dni postu do roku. Ale równocześnie bez wahania zabija człowieka, dla drobnostki, a obcięcie ręki i nogi jeńcowi, jest rzeczą zupełnie naturalną: aby drugi raz nie mógł wystąpić do walki... Tak po bitwie pod Aduą w 1896 r. przez całą noc trwało obcinanie pojmanym tysiącom jeńców po jednej stopie i po jednej dłoni... Obok płonęły ogniska, aby nieszczęśnicy mogli kłaść „amputowane" członki w gorący popiół zatrzymać upływ krwi. Rozumie się, że z nie przyzwyczajonych do takich operacyj Włochów większość poniosła śmierć w okropnych męczarniach.

Natomiast Abisyńczycy są niewrażliwi prawie na cierpienia fizyczne i rany. Są również niezwykle wytrzymali. Wśród żaru pustyni, w którym Europejczyk omdlewa przy każdem poruszeniu, Abisyńczyk zdolny jest biegać całemi godzinami, pod promieniami słońca przy 60° gorąca... boso, po rozpalonym piasku, kiedy Europejczyk nie może po nim chodzić czas dłuższy nawet w trzewikach o podwójnych podeszwach, gdyż rozpalona ziemia parzy mu stopy przez obuwie. Odporni są również na pragnienie i skromni w jedzeniu. Wystarczy im placek kukurydziany czy owsiany na cały dzień.

Duchowieństwo abisyńskie stanowi oddzielną kastę i posiada olbrzymi wpływ w kraju. Formalnie hierarchja duchowna w Abisynji rządzona jest przez biskupa „abune", jest nim zwykle Kopt, jak obecnie abuna Kiryllos, który zna tylko język arabski, lecz obok niego urzęduje jako faktyczny dygnitarz kościelny t. zw. „iczique" wybrany spośród mnichów „świętego klasztoru" na górze Liban. Do iczique przywiązany jest tytuł, który brzmi „Gabre Menfes Kedus" (syn świętego Marka, sługi i apostoła Pana naszego Jezusa Chrystusa). Liczba osób o charakterze duchownym dochodzi 300 tys.! Poza czynnościami kościelnemi trudnią się oni uprawą roli, hodowli bydła, handlem i t. d. Księżom wolno się żenić (jak grecko-katolickim i ewangelickim).

Stolica Abisynji, Addis Abeba, jest w rzeczywistości nędzną dziurą, rozłożona na przestrzeni pięć razy większej niż Warszawa, na której mieszka przypuszczalnie 150—200 tysięcy mieszkańców.

Centrum stolicy stanowi pałac negusa t. zw. „gebi" położony na szczycie wzgórza. Pałac ten urządzony jest zupełnie po europejsku. Posiada instalację elektryczną i wodociągową i nowoczesne umeblowanie sprowadzone z Paryża. Największą jednak osobliwością pałacu jest..: klozet, w którym można spuszczać wodę. Jedyny w całej Addis Abebie, ponieważ wodociąg przeprowadzony jest tylko do pałacu negusa. W innych budynkach nawet poselstwach są tylko „komórki", a wszyscy mieszkańcy w stolicy chodzą „za stodołę", (której niema). To też pobyt Europejczyka w Addis Abeba jest niezbyt miły ze względu na ten intensywny zapach „nie róż, nie malin", który unosi się wszędzie w zatrutem powietrzu.

W Addis Abeba jest właściwie tylko jedna ulica, ta prowadzi od dworca kolejowego do pałacu negusa. Na tej ulicy koncentruje się cały handel. Tu mieszczą się sklepy, warsztaty, kramy, rzeźnie bydła, piekarnie, biura handlowe i t. d. Ruch na tej ulicy niezwykle ożywiony. Suną samochody ciężarowe przeładowane wszelakim towarem, idą karawany na wielbłądach z głębi czarnego lądu, przebiega ją gęsiego, korowody tragarzy - niewolników, objuczone towarem niczem wielbłądy, jadą na mułach etjopscy dygnitarze i abisyńska płeć piękna z „lepszego towarzystwa", a przez to całe kłębowisko ludzi, przebijają sobie drogę luksusowe limuzyny białych dygnitarzy, członków poselstwa, agentów zagranicznych i etjopskiej szlachty „arystokracji", którzy spieszą złożyć hołd negusowi i oddać na usługi zagrożonej ojczyzny swój cały majątek, swych niewolników, swoje własne życie. Szoferzy ich odziani są w eleganckie uniformy ale... „na bosaka". Negus zakazał stanowczo swym poddanym noszenia obuwia, żeby nie oduczyli się chodzić „po ścieżce wojennej", nie stracili swych grubych, naturalnych podeszew, odpornych na gorąco pustynnego piasku i ostrych kamieni. Ich czarne, szerokie, mocne stopy, mają na podeszwie skórą grubą conajmniej na 5 cm, a twardą tak, że nie przebije jej nawet ostrym nożem. Poza samym negusem, jego synami, ministrami i kilku dostojnikami, wszyscy chodzą boso. Lecz i ci, którym przysługuje to wyjątkowe prawo, rzucają obuwie w domu, nie chcąc podlegać przyzwyczajeniu przeciw naturze. Najbardziej rzuca się to w oczy i robi dziwne na Europejczyku wrażenie, kiedy ujrzy w zwartych szeregach, kolumny dobrze umundurowanych, na sposób europejski, żołnierzy władcy Abisynji z nowoczesną bronią na ramieniu, lecz... „na bosaka", co w naszych oczach pomniejsza prestige czarnego żołnierza i ujmuje mu na wojowniczości.

A jednak są to ludzie o bardzo wojowniczem i nacechowanym niespotykaną odwagą charakterze. Są szczepy, u których

za hańbę jest poczytane, jeżeli dorosły mężczyzna nie zabił jeszcze ani jednego wroga. Za zabicie dwóch wrogów przysługuje prawo noszenia żelaznej obrączki na ramieniu, za zabicie trzech mosiężnej obrączki i t. d. Są między nimi tacy, którzy noszą po kilka obrączek mosiężnych.

Na wypadek wojny cały zapał bojowy obraca się przeciw napastnikowi, bo jednak przy całej mieszaninie ras istnieje tam pewna solidarność, pewne poczucie narodowe. Wszelkie waśnie i osobiste porachunki między poszczególnemi szczepami ustępują wobec zagrożonej ojczyzny przez znienawidzonego wroga białego. Obecnie wobec ofenzywy włoskiej wszyscy bez różnicy wyznania i rasy ogłosili swą całkowitą jedność i oddali się na usługi negusa, oświadczając: „Naszym wspólnym sztandarem wobec białych grabieżców jest czarna barwa naszej skóry".

Kobiety abisyńskie nie ustępują swym mężom i braciom pod względem odwagi i bohaterstwa, a bronią władają nie mniej sprawnie od wojowników, a również w wartości bojowej niewiele im ustępują.

Zgodnie ze zwyczajem towarzyszą swym mężom w wyprawach wojennych. Starają się o jego wyżywienie, gdyż zaprowiantowanie w znaczeniu europejskiem u nich nie istnieje, lecz każdy idąc na wojnę zabiera ze sobą zapas żywności na pewien okres czasu, a resztę zdobywa na polu walki i w zajętych miastach, okopach, garnizonach i t. d. I w tem właśnie jest mu pomocna jego wierna przyjaciółka żona, czy też siostra lub matka. Do nich też należy utrzymywanie broni w porządku i dostarczanie amunicyj. W razie potrzeby chwytają za broń i krocząc przy boku swoich mężów rzucają się w wir zażartej walki.

Obecnie, jak donoszą korespondenci wojenni z pola walk w Abisynji, utworzone zostały specjalne oddziały partyzanckie kawalerji kobiecej, które swemi niespodziewanemi wypadami przyczyniają armji włoskiej wiele kłopotu i strat. Przy tej sposobności podają korespondenci jeden z epizodów walk, w którym brała udział, kawalerja złożona z samych kobiet pod dowództwem pułk. Josne Degarra, wykazując przy tej sposobności swą sprawność bojową, nacechowaną ogromnem męstwem i bohaterstwem, przynosząc zaszczyt kobietom abisyńskim.

Oto na jednym z odcinków walki, w chwili kiedy szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Włochów, w momencie najwyższego nasilenia, spoza okolicznych wzgórz niespodziewanie i nagle jak huragan, ukazała się abisyńska kawalerja, która z flanki runęła jak grom z jasnego nieba na kawalerzystów włoskich. Zanim żołnierze włoscy zorjentowali się i zamienili szyk bojowy, zostali dosłownie rozniesieni na ostrych lancach czarnych bojowników a po krótkiej rzezi ani jeden żołnierz włoski nie uszedł z życiem. Tym partyzanckim oddziałem były czarne, półnagie amazonki, uzbrojone w dzidy i szable, które z pogardą śmierci rzucały się na karabiny włoskie, budząc nawet wśród wrogów zdumienie i podziw dla ich niezwykłego męstwa.

Żołnierz abisyński nie obawia się walki, choćby nawet w grę wchodziły bombowce, tanki, aeroplany i granaty, z tej prostej przyczyny, że wybierając się na wojnę, żegna się z życiem. Gdy wojownik wybiera się na wojnę, umiera dla rodziny, gdyż idzie z zamiarem oddania swego życia za ojczyznę i cesarza, — uważają go za umarłego. Jeśli szczęśliwie wraca z pola walki, traktowany jest jako nowo narodzony i zaczyna nowe życie.

Według rewelacyjnych wiadomości, korespondenta londyńskiego dziennika „New Revue" działa na terenie Abisynji zachodniej 10 tysięcy wojowników, uzbrojonych w nowoczesną broń, a którzy stanowią t. zw. Legjon Śmierci, do którego należą ludzie o wypróbowanej odwadze i wytrzymałości. Każdy nowowstępujący do Legjonu Śmierci, składa przysięgę, że żywcem nie odda się do niewoli i bronić będzie ziemi i wiary do ostatka swych sił, a dla wrogów będzie bez litości. Przyczem spełnienie przysięgi musi udowodnić dziesięcioma szczególnemi dowodami, które w plemieniu Amhara, do którego należą, cenione są jako talizmany. Tych dziesięć tysięcy strasznych wojowników, ma swą własną taktykę bojową. Działają w drobnych partjach, nieprzekraczających 100 ludzi. Robią oni wypady nieoczekiwane, zjawiają się nagle, jak spod ziemi i po spełnieniu zadania znikają w górach, gdzie mają sobie tylko znane ścieżki i kryjówki. Ten nieuchwytny i okrutny wróg przedostaje się na tyły armji włoskiej, wzniecając powstanie i buntując mieszkańców Erytrei (włoskiej) przeciwko Włochom.

E. Th.

Rząd wobec zagadnień moralnych

P. wicepremjer i minister skarbu, Eugenjusz Kwiatkowski w przemówieniu swem, wygłoszonem przez radjo dn. 15 b. m., dotknął m. in. i zagadnień moralnych w naszem życiu państwowem, podkreślając ich wagę i znaczenie.

„Drugim elementem — mówił p. wicepremjer — siły państwa i dynamiki rozwoju narodu jest oświata i stan moralny społeczeństwa. Powiedzmy sobie otwarcie, iż w tej dziedzinie rachunek nasz wykazuje już poważne pasywa. Nawet wśród młodzieży wojennej i powojennej mamy znaczny jeszcze procent analfabetów, mamy szybko spadającą cyfrę przyrostu naturalnego, poddajemy się obcym wpływom kruszenia zasad moralnych w życiu zbiorowem i indywidualnem. Nie może ujść uwagi sumiennego obserwatora, że szereg narodów ocknął się już z tej wojennej choroby, że podjął sam już energiczną walkę z tą inflacją bezwartościowych, a często nawet niszczących haseł. Czyż i my, naród młody i ambitny, naród posiadający wielką misję dziejową, kształtujący dopiero swe własne indywidualne oblicze społeczne, nie powinniśmy stanąć w szeregu narodów, walczących zdecydowanie o wszystkie rzetelne wartości moralne i kulturalne? Wydaje mi się, iż jest to nakaz prawdziwego patrjotyzmu, gdyż w wyścigu narodów oświata i kultura odgrywała zawsze rolę nie mniej ważną, a często ważniejszą od elementów materjalnych".

Zwrócenie szczególnej uwagi przez reprezentanta rządu na obce u nas wpływy, zdążające do skruszenia zasad moralnych w życiu zbiorowem i indywidualnem, co ujawniło się się już m. in. w spadku przyrostu naturalnego w naszem państwie, oraz wezwanie do energicznej walki z „tą inflacją bezwartościowych a często nawet niszczących haseł" — jest bardzo znamiennem i napewno głos p. wicepremjera znajdzie szeroki oddźwięk w zdrowej opinji naszych obywateli. O uzdrowienie stosunków moralnych w państwie, bez czego niemożliwem jest prawdziwe odrodzenie Polski, już oddawna wołają nasi Księża Biskupi w swych listach pasterskich i odezwach.

Nigdy w Polsce nie było większego zalewu czasopism i książek propagujących różnego typu zbrodnie, bezbożnictwo i pornografję, jak w czasach dzisiejszych. Różne występki i samobójstwa wśród naszej młodzieży tu mają swe źródło.

Należałoby życzyć, aby władze państwowe powołane do czuwania nad prasą i literaturą, wypowiedziały bezwzględną walkę tym mnożącym się z dnia na dzień objawom deprawacji, które z taką stanowczością napiętnował p. wicepremjer, a które systematycznie i ze złowróżbną konsekwencją podkopują zasady wiary i moralności w naszem państwie.

Zatnij zęby choć gniew dławi
I nad swoją pracuj mową.
Łatwiej nieraz czyn naprawić
Niż rzucone cofnąć słowo.

Ostatnia miłość pułkownika von Straucha

Ogromna wiedeńska kawiarnia; lustra, marmury, dyskretne tony melodji walca „Nad pięknym modrym Dunajem". Pułkownik von Strauch siedzi znudzony przy stoliku. Obok, młodzi porucznicy śmieją się wesoło, o cień za głośno, robiąc przegląd wchodzących i wychodzących kobiet. Jakże dawno, jak niesłychanie dawno, minął dla niego ten okres. Dziś, patrząc na najpiękniejsze kobiety, nie czuje już nic, a po niesłychanej ilości miłostek została mu pełna szuflada fotografij i sporo niesmaku. Pułkownik von Strauch patrzy w wiszące z boku lustro; krucze niegdyś włosy — gęsto poprzetykane srebrnemi nitkami, oczy bez blasku, blade, w ironiczny grymas skrzywione usta. Starość.

Nagłe milczenie zapanowało przy sąsiednim stoliku. Leniwym ruchem pułkownik von Strauch odwrócił głowę. Od drzwi wejściowych szła w licznem towarzystwie młoda, biało ubrana kobieta. Nie była piękna, może nawet ledwo przystojna, lecz urok młodości, wdzięk i coś jeszcze nieuchwytnego, zniewalało ku niej wszystkie spojrzenia. Przeszła, nie zwracając najmniejszej uwagi na wywołane przez siebie wrażenie i usiadła w odległym końcu sali. Pułkownik von Strauch patrzał jak urzeczony, nie mogąc oderwać od niej oczu. Znał wiele kobiet równie złotowłosych i błękitnookich, a o wiele piękniejszych. Wszak to typ najpospolitszy w Wiedniu. Lecz tu, oprócz wdzięku i elegancji było coś jeszcze; wesołość i dobroć promieniowały z uśmiechu, połączone z dziwnym wyrazem woli i stanowczości. „Z tą nie poszłoby tak łatwo", — myśli pułkownik von Strauch. — Chociaż każdą kobietę można kupić, tylko zależy od ceny. Dla jednej trzeba aż sakramentu, dla innej wystarczy pierścionek z szafirem".

Następnego dnia pułkownik był znowu w południe w kawiarni. Nieznajoma siedziała przy stoliku, rozmawiała wesoło, uśmiechała się do otaczających ją kobiet i mężczyzn. Trzeciego dnia było to samo, potem czwartego, piątego.

Pułkownika von Straucha zaczęła ogarniać gorączka. Wyczekiwał chwili, kiedy przyszła pora udawania się do kawiarni, drżał kiedy nieznajoma się spóźniała, wpadał w rozpacz, kiedy nie przyszła. Wróciła znowu młodość, ta pierwsza młodość, pełna porywów, nadziei, poezji.

Wkońcu dowiedział się, że nieznajoma jest Polką, ma na imię Hala, męża przemysłowca, dwoje małych dzieci, oraz, że mieszka od paru tygodni w Wiedniu, lecz obraca się jedynie wśród swoich rodaków. Nie mogąc znaleźć nawet najdalszych wspólnych znajomych, pułkownik von Strauch zdecydował się na krok stanowczy. Kupił bukiet purpurowych róż, dołączył bilecik i wysłał przez ordynansa. Sam stanął naprzeciw jej okien i czekał. Nagle z otwartego okna wyleciał rzucony z siłą pęk róż, jego róż i upadł na chodnik.

Pułkownik von Strauch wrócił do domu. A więc koniec młodości. Po raz ostatni zbudzone serce musi zamilknąć. Lecz łatwo tak powiedzieć i postanowić, a wykonać?

Młoda Polka mogła zauważyć, gdziekolwiek wyszła, czy z dziećmi na spacer, czy na sprawunki, czy z mężem do teatru lub kawiarni, starszego pana, mimo świetnie skrojonego cywilnego ubrania od pierwszego rzutu oka wyglądającego na oficera, jak szedł za nią o dwadzieścia kroków, siedział o dwa stoliki dalej, zajmował sąsiednią lożę.

Tak minęła wiosna i rozpoczęło się upalne, duszne, miejskie lato.

Aż nagle w rytm melodji wiedeńskiego walca wpadły niespodziane, krótkie, brzemienne w skutki słowa: „Mord w Serajewie". A następnie: „Mobilizacja".

— — — — — — — — —

Pułkownik von Strauch pierwszy raz wyszedł ze szpitala. Przestrzelona ręka nie bolała go prawie, ciepłe promienie słońca padały na świeżo ogoloną twarz, niosąc wspomnienie odległych pocałunków. Idzie wesoło z podniesioną głową rozglądając się dokoła. Lecz Wiedeń, ten tak dobrze znany ukochany Wiedeń wydaje mu się nagle obcem miastem. Ulice brudne, zaniedbane, sklepy przeważnie pozamykane nieliczni przechodnie wynędzniali, o niespokojnych, pytających oczach. Gdzież się podziały wesołe, świetnie ubrane kobiety, roześmiani studenci gdzież ruch hałas i nastrój wielkiego miasta. Ot, czyż dawniej byłoby możliwe, by tak szykowna kobieta jak ta, stała przed piekarnią i wpatrywała się już od chwili w bochenki czarnego, niezbyt zachęcająco wyglądającego chleba? Sposób ubrania, sylwetka kształt nóg, rysujących się pod wąską spódnicą, wskazują na osobę młodą; lecz zgarbienie ramion, pochylenie głowy, mówią, że życie jej nie oszczędziło.

Pułkownik von Strauch już mijał nieznajomą gdy nagle wypadła jej z rąk mała paczuszka. Schylił się, podniósł, kobieta się odwróciła:

„Dancke".

Pułkownik von Strauch stał z wyciągniętą ręką i wlepionemi w młodą osobę oczami. Te złote włosy wymykające się w nieładzie z pod kapelusza, błękitne, sino podkrążone oczy, ściągnięte rysy, blada bez cienia rumieńca cera. — Lecz mimo wszystko, zawsze ta sama, niezapomniana, niezastąpiona Hala.

„Gnädige Frau, dlaczego pani płacze, jak pani wygląda, co się stało?!"

Wzięła paczkę z jego rąk idzie obok niego i niepomna, że się nie znają, że to jest obcy jej człowiek, mówi, mówi, mówi, jakgdyby się przerwała jakaś tama, jakgdyby nagle niewyrażony dotychczas ból musiał znaleźć ujście w słowach. Że mąż poszedł na front, reszta pieniędzy się kończy, dzieci małe, tydzień temu przyszła wiadomość, iż mąż, chory na tyfus leży w szpitalu tam, daleko w kraju, we Lwowie, a ona ani rusz nie może dostać pozwolenia na wyjazd, że pociągi chodzą coraz gorzej, że jak w tych dniach nie wyjedzie, to nie będzie miała dać co jeść dzieciom, że mąż... — Trzebaby protekcji, a ona niezna nikogo. Nagle spojrzenie na szlify towarzysza.

Pułkownik von Strauch patrzy na kapiące cicho łzy i słucha smutnej litanji. W tem myśl: „To przecież ona, tak silnie pożądana Hala, niezapomniana na froncie, wśród huku pękających granatów i w cuchnących ropą i krwią salach szpitala. Sama jedna, opuszczona, w obcem mieście, wyjechać nie może, nędza, głód, a tu dzieci jeść muszą. Jeżeli nie wyjedzie, to może, — niech chociażby w ten sposób, jak inaczej nie można.

Krwawy rumieniec pokrył twarz pułkownika von Straucha.

„Gnädige Frau, niech pani będzie gotowa Jutro odjedzie pani z dziećmi do kraju, — do męża".

W błękitnych oczach dawny, promienny uśmiech:

„Och, panie pułkowniku!"

Następnego dnia, przed oknem zatłoczonego do niemożliwości pociągu, stoi pułkownik von Strauch. Patrzy na uśmiechniętą twarz i rękę, trzymającą bukiet czerwonych, purpurowych róż.

„Pamięta pani, taki sam bukiet jak wtedy, ten który z takim impetem wyrzuciła pani przez okno na ulicę".

Nagłe wychylenie ciała z okna pociągu, niżej, coraz niżej, aż blado różowe usta dotykają włosów pułkownika von Straucha.

W tem gwizd, długi, przeciągły, i czarna gąsienica poczyna powoli pełznąć po szynach. Prędzej, coraz prędzej, nabiera pędu, maleje, aż wkońcu niknie, uwożąc ostatnią miłość pułkownika von Straucha.

Marja Tarnowska.

NAWET WE SNIE...

Śniło mi się kiedyś nad ranem —
Czasem takie dziwne mam sny —
Że kochanie szło zadumane
Koło moich zamkniętych drzwi.
Chciałem wołać, wybiec, otworzyć,

Poszło dalej, nie słysząc mnie
Zadumane prosto ku zorzy
I nie przyszło —
Nawet we śnie!

Boguwola.

Już czas wpłacić prenumeratę za listopad!

WIĘCEJ SERCA

Ze szkiców wielkomiejskich

Wysypali się chłopcy ze szkoły. Odrazu na ulicy zrobiło się rojno i gwarno.

Mały Staś, co dopiero miesiąc jest w „powszechniaku", stara się ze wszystkich sił naśladować starszych kolegów, którzy czapki na ucho zsuwając, rozprawiają głośno o grze w „klipę" i umawiają się nad Wisłą do kąpieli. Jemu matka nie pozwala samemu nad Wisłę biegać, ani na ulicy z chłopakami się bawić.

— Te, maminsynek — zaczepia go przebiegający wisus — na piechtę do domu drałujesz? Chodźże raz do tramwaju na bufor. Zobaczysz, jak to byczo.

Chłopiec zawahał się. Ale chęć dorównania koledze zwyciężyła nad zakazem matki: „nie czepiaj się tramwaju".

Skoczył szybko na stopień przedni przyczepnego wozu, licząc, że konduktor stoi na tylnej platformie. Lecz w tejże niemal chwili twarda ręka zdarła mu czapkę z głowy i silne pchnięcie wyrzuciło chłopca na bruk. Konduktor, wychylając się z wozu, krzyczał z gniewem:

— Ja cię nauczę. Bez czapki będziesz chodził.

Chłopak oszołomiony upadkiem w pierwszej chwili nie próbował się nawet podnieść. Książki rozleciały mu się z teczki. Nagle poczuł silny ból. Usiłując się podnieść, zobaczył, że ma rozdarte na kolanie spodenki i skaleczoną nogę, na rękach zdartą skórę i głowę pokrwawioną.

Jego matka skarżyła mi się potem:

— Nie bronię syna, zawinił. Ale czy koniecznie trzeba było wyrzucać go w ten sposób na bruk? Skończyło się na potłuczeniu i strachu, ale przecież mógł wpaść pod jakiś wóz lub samochód. Dlaczego u nas się tak brutalnie takie wykroczenia załatwia?

Konduktorzy mają „plagę egipską" z chłopcami, czepiającemi się stopni. Wypadki są stosunkowo częste. Obsługa zatem tramwajowa wpada wkońcu w złość. Ten wypadek nie spowodował nieszczęścia, ale w drugiej stronie miasta, na końcu Pragi, zaszła w kilka dni później katastrofa.

Tutaj również wychodzący ze szkoły chłopiec skakał do tramwaju. Źle wymierzył, upadł i noga znalazła się na szynach. Zdążył jeszcze podciągnąć się, jednak stopę przygniotło koło. Straszny ból wyrwał mu z ust okrzyk przerażający.

Skoczyli przechodnie, podnieśli leżącego; pół stopy zmiażdżone. Przeniesionego na chodnik otoczyli koledzy. Nadszedł wracający do domu nauczyciel tej szkoły, do której chłopiec uczęszczał. Zjawił się policjant, spisał protokół. Nauczyciel odszedł, zalecając policjantowi, aby zawiadomił rodziców. Kiedy następnego dnia kierowniczka robiła nauczycielowi wyrzuty, że nie pojechał z chłopcem do szpitala, aby nie zostawiać go samego przed operacją wśród obcych, wychowawca odparł zdziwiony:

— Przecież był policjant. Zresztą było już po lekcjach, spieszyło mi się do domu.

A ten chłopak, cierpiący ból tak okrutny, okazał jednak większą delikatność uczuć. Kiedy go policjant pytał, kogo zawiadomić o wypadku, odparł, namyślając się:

— Matka mieszka na... Nie. Przeraziłaby się. Jak nie wrócę do domu, to pomyśli, żem zwagarował. Ja tak nieraz, jak ciepło, to uciekam na wagary i nocuję za miastem u krewnych. Będzie myślała, żem znowu powędrował. Może pan zatelefonuje do szkoły... Widział mię coprawda przy tramwaju jeden nauczyciel, ale... poszedł sobie. To może panią kierowniczkę... Ale nie. Chora na serce, przestraszy się o mnie. To najlepiej pana nauczyciela M... (wymienił nazwisko). On też dobry, a silny, zdrów. On przyjdzie do mnie do szpitala.

W sercu tego chłopca utkwiła, jak boląca drzazga, obojętność owego nauczyciela. Był on w „porządku", formalnie, ale... właśnie o to chodzi, że nie okazał serca, i to w chwili, kiedy tak łatwo było zdobyć serce ucznia.

Z. Zaleska.

KOLONJA „MORSKA WOLA" W BRAZYLJI W PARANIE

Liga Morska i Kolonjalna na mocy dekretu rządu parańskiego z dnia 7.6.34 r. przejęła teren o obszarze 7.000 hektarów w celu zorganizowania własnej kolonji.

Teren ten leży w t. zw. rezerwacie indyjskim, położonym w Paranie, na zachód od osiedla „Tres Bichos". Od południa rezerwat graniczy z dużą kolonją polską Apucaraną, ze strony zachodniej z polską kolonją Candido de Abreu. Kolonję Apucaranę zamieszkuje około 250 rodzin polskich.

Teren ten Liga Morsko i Kolonjalna nazwała „Morska Wola". Koloniści mogą nabyć działki po 25 ha. Cena hektara wynosi 70 milrejsów (25 do 30 zł.), płatnych w ratach. Podatki od rolników są minimalne (10 gr. od hektara). Klimat ciepły, zbliżony do klimatu włoskiego. Dobór osadników na „Morską Wolę" winien być bardzo staranny pod względem zdrowia i pracowitości. Życie na kolonji normuje regulamin. Wszystkie rodziny należą do jednego zrzeszenia, zadaniem którego jest dobro rolnika i rozwój kolonji.

Z ramienia Ligi Morskiej i Kolonjalnej działa na terenie kolonji kierownik, który służy osadnikom radą i pomocą, oraz pośredniczy we wszystkich sprawach z miejscowemi władzami i instytucjami.

Przybyły osadnik ma swobodę wyboru działki. W pierwszych latach gospodarowania osadnicy winni stosować się do fachowych wskazówek kierownika, gdyż sposoby gospodarowania w Paranie są zupełnie odmienne od sposobów, używanych w Polsce. Liga Morska i Kolonjalna buduje na kolonji drogi i mosty, aby w ten sposób z każdej działki umożliwić osadnikowi dojazd do drogi głównej lub jej odnóg. Konserwacja dróg należy do osadników.

Na kolonji znajduje się lekarz, udzielający bezpłatnie wszelkiej pomocy w nagłych wypadkach.

Spory pomiędzy osadnikami rozpatruje Komisja Rozjemcza, złożona z dwóch osób wybranych przez ogół kolonji. Przewodniczącym tej Komisji jest kierownik kolonji.

Na kolonje wyjeżdżać mogą rodziny rolnicze, składające się conajmniej z 3-ch osób w wieku od 18-tu do 40-tu lat, małżeństwo z dzieckiem lub najbliższym krewnym. Osoby powyżej lat 12-tu muszą umieć pisać.

Narazie Syndykat Emigracyjny przyjmuje rodziny z następujących terenów: woj. warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie, krakowskie oraz powiaty: Tarnobrzeg, Nisko, Kolbuszowa, Łańcut, Rzeszów, Strzyżów, z woj. lwowskiego powiaty: Kolno, Ostrołęka, Ostrów Mazowiecki, Łomża, Szczuczyn, Wysokie Mazowieckie, Augustów woj. białostockiego, Święciany w woj. wileńskiem.

Rodzina wyjeżdżająca musi posiadać na zadatkowanie działki 146 zł., na przygotowanie działki pod uprawę zł. 86, na inwentarz zł. 100, na wyżywienie rodziny do czasu pierwszych zbiorów zł. 165. Ceny te podane są orjentacyjnie i mogą ulec pewnym odchyleniom, stosownie do wahań kursu milrejsa. Koszta przejazdu wynoszą dla osób powyżej lat 10-ciu zł. 667.50, dla dzieci od lat 5 do 10-ciu zł. 337.75. Dla dzieci od jednego roku do lat 5-ciu — zł. 166.90.

Po wszelkie informacje w sprawie wyjazdu należy zgłaszać się do Centrali Syndykatu Emigracyjnego w Warszawie, ul. Króla Alberta I, Nr. 7, lub do najbliższej jego placówki na prowincji.

Ostrzeżenie.

Kierownikowi Syndykatu Emigracyjnego w Wilnie podczas odbywania podróży służbowej została skradziona legitymacja służbowa. Wydziały Bezpieczeństwa Starostwa Wołożyńskiego i Lidzkiego wszczęły energiczne dochodzenie. Ostrzegamy władze, jak również instytucje, a głównie osoby, które kandydują na emigrantów, aby nie wchodzili w żadne rozmowy z osobą, która przedstawiać się będzie legitymacją na imię p. Zbigniewa Święcickiego. Należy bezwzględnie zwrócić uwagę na fotografję. Osobę, która fałszywie się będzie legitymować, należy oddać w ręce policji.

Najstarsza apteka w Europie.

W pięknej miejscowości nad Adrjatykiem, Dubrownik (Jugosławja), istnieje starożytny klasztor OO. Franciszkanów. Przy klasztorze tym znajduje się apteka, która jest pewnego rodzaju curiosum: jest to najstarsza apteka w całej Europie. Została ona założona w tym samym roku co klasztor t. j. w 1315 r. Klasztor Franciszkanów ma za sobą piękną przeszłość historyczną, związany jest bowiem ściśle z historją rozwoju kulturalnego i religijnego tych okolic. Położony jest niezwykle malowniczo w zachodniej części starożytnego miasta, którego strzegł od tej strony, jak od innej strony przy bramie fortyfikacyjnej strzegł inny klasztor, OO. Dominikanów.

Kobieta-pielęgniarka

Wśród zawodów, w których pracują kobiety, jedno z pierwszych miejsc zajmuje zawód pielęgniarski. Praca to bardzo dla kobiety odpowiednia, bo daje jej nietylko możność utrzymania i zezwala pracować samodzielnie, ale jednocześnie najczęściej daje ujście jej wysoko pojętym uczuciom ludzkim.

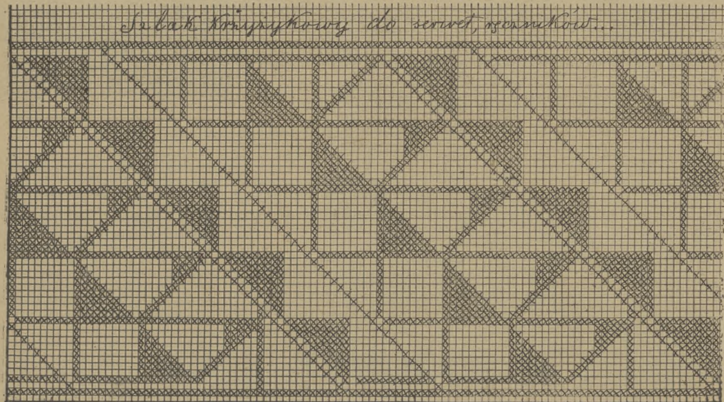
Zrozumiałą rzeczą jest, że obierając jakiś zawód, a szczególnie tak ciężki, jak doglądanie chorych, należy stale pamiętać o tem, by stan zdrowia osobisty pozwalał na wykonywanie tych obowiązków, kobiety więc słabe i o delikatnej strukturze fizycznej nie powinny wybierać pracy, która wymaga długiego czuwania po nocach, asystowania przy operacjach i t. p., wyczerpuje to bowiem system nerwowy i w rezultacie tak pielęgnowanemu, jak pielęgniarce jedynie szkodę przynieść może.

Jaki jest przewidziany przygotowawczy stopień wykształcenia dla kobiety — przyszłej pielęgniarki? Przynajmniej mała matura. Absolwentki małej matury są przyjmowane do Szkoły Pielęgniarskiej niższego typu. Do Wyższych Szkół Pielęgniarskich przyjmuje się tylko absolwentki z wykształceniem średniem. Niższych Szkół Pielęgniarskich mamy dużo, prawie w każdem większem mieście po dwie, lub trzy, z doskonałym programem fachowym i wychowawczym. Wyższych niestety, dopiero kilka, jedną w Poznaniu, jedną w Krakowie — Pań Stowarzyszenia Ekonomek Św. Wincentego à Paulo, i dwie w stolicy, jedną na Chałubińskiego, drugą na Smolnej. Pielęgniarkom przysługuje tytuł sióstr. Siostry pielęgniarki dzielimy na dwie kategorje, na zakonne i świeckie. Do Sióstr pielęgniarek zakonnych zaliczamy wszelkie zgromadzenia o charakterze charytatywnym, a więc i Siostry Miłosierdzia i Szarytki. O zgromadzeniach tych wspominam tu tylko nawiasem, gdyż mają one swe właściwe programy naukowe, uwzględnione przez Min. Oświaty z tytułu reguł zakonnych. Dla kandydatek na pielęgniarki świeckie wszelkiego rodzaju, względnie Sióstr Czerwonego Krzyża, nauka w szkołach trwa dwa i pół lat. Obejmuje działy teoretyczne i praktyczne. Do działów teoretycznych zalicza się ogólne wiadomości z dziedziny lecznictwa i ratownictwa oraz szczegółowe wiadomości z fizjologji i higjeny. Do działów praktycznych: a) pielęgnowanie chorych w zakładach i domach prywatnych, b) wykonywanie zleceń lekarza przy chorych, c) praca w zakładach leczniczych. Wyjątkowo tylko otrzymują świadectwa pielęgniarek te uczennice, które choć mają tylko wykształcenie niższe, wykażą się ukończeniem sześciomiesięcznych kursów pielęgniarskich, a ponadto przedstawią świadectwo dwuletniej pracy zawodowej pielęgniarskiej. Okoliczność ta odnosi się również i do tych kandydatek, które wykażą się świadectwem pięcioletniej pracy zawodowej pielęgniarskiej szpitalnej, albo higjeniczno-zapobiegawczej. W takich wypadkach każda praca sześciomiesięczna zawodowa zalicza się im za jeden kurs nauki zawodowej. Ostatnio Czerw. Krzyż, lokalnie u siebie, otworzył jeszcze jeden dział zajęć praktycznych, jest to dział dezynfektorski. Pielęgniarki wyspecjalizowane w tym dziale, poświęcają się akcji odkażania mieszkań w razie jakiejś zarazy, oraz akcji profilaktycznej oczyszczania mieszkań wśród rodzin najbiedniejszych. Niezbicie bowiem stwierdzonem zostało, że zabiegi te są niewątpliwie ogromną zaporą przeciw różnorodnym epidemjom. Przepisowe umundurowanie obowiązuje pielęgniarki tylko w czasie pełnienia służby. Najczęściej strój taki składa się z sukienki czarnej, szarej, bronzowej, lub szaro-niebieskiej, kroju jaknajskromniejszego, z nakrycia głowy, w formie czepca z białego płótna, względnie piki z wyhaftowanym na przodzie czerwonym krzyżykiem, z białego lekarskiego fartucha, spiętego jednym rzędem guzików, i białych miękkich pantofli. Działalność Sióstr Czerw. Krzyża rozciąga się i na małe miasteczka i większe wsie, zwłaszcza na Pomorze i Poznańskie. Wszędzie tam mają one swe stacje opieki, tak zwane „lotne". W białych, schludnych izdebkach, za oknami, w których kwitną fuksje i pelargonje, cicha i dobra siostra w dzień i noc nieustannie czuwa, i czeka chwili, gdy złowrogi los przywiedzie pod jej skrzydło nową ofiarę.

Jakiemi wewnętrznemi przymiotami powinna się odznaczać kobieta pielęgniarka? Do sumiennego i należytego wypełnienia tego obowiązku samo wykształcenie, chociażby nawet wyższe, nie wystarcza. Trzeba mieć jeszcze coś więcej, a mianowicie ogromną wrodzoną cierpliwość, niczem niezachwianą pogodę ducha i wielką miłość bliźniego. Od pielęgniarki wymagamy ponadto kompletnej dyskrecji, zachowywania w największej tajemnicy wszystkiego, czego się dowie w związku z wykonywaniem swych czynności pielęgniarskich. Oczywiście, w pierwszym wypadku ta dyskrecja obowiązuje w stosunku do chorego i jego najbliższej rodziny. Zrozumiałą rzeczą jest, że z tego obowiązku pielęgniarka zwolniona będzie w każdej chwili w stosunku do lekarza, pod którego opieką chory pozostaje, względnie w stosunku do swych władz przełożonych. Rozumna i owocna praca pielęgniarki winna być stałem i nieustannem zmaganiem się z wszelkiemi nieszczęściami bliźniego. Winna mu nietylko nieść doraźną pomoc fizyczną, ale jednocześnie stać mu się i dźwignią moralną. Tak pojęty i spełniony zawód pielęgniarki będzie cichem, dzień po dniu potęgującem się bohaterstwem, będzie nietylko najpiękniejszym zawodem, ale świętem powołaniem.

Oksza.

Szlak krzyżykowy do serwet, ręczników



JAK SIĘ POZBYĆ DŁUGÓW?

Niema człowieka pracy, któryby nie był zadłużony. Ostatnio toczyła się dyskusja publiczna na temat zadłużenia świata pracy, przyczem okazało się, że np. urzędnicy państwowi zadłużeni są na olbrzymią sumę, wynoszącą prawie 300 miljonów złotych. Na co te długi były zaciągane, każdy z nas wie. Najsmutniejsze jest to jednak, że zaciągano je w czasie, kiedy pieniądz by tańszy, kiedy uposażenia były większe, kiedy więc łatwiej było ze spłatą długu. Ale przyszły redukcje pensyj, pieniądz stał się droższy, i w rezultacie ci, którzy pożyczyli, znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. A ponieważ takich są setki tysięcy, więc sprawa stała się publiczną, społeczną i trzeba ją rozwiązać jako niepokojące zagadnienie mas pracujących.

Jak to zrobić? Nad tem biedzą się wszyscy, przedewszystkiem organizacje pracownicze, zrzeszające zadłużonych ludzi pracy. Przedstawiciele ich powiadają, że ponieważ rząd oddłużył rolnictwo, ponieważ wstrzymał zapłatę długów właścicielom nieruchomości, ponieważ wreszcie umorzył szereg długów z tytułu niezapłaconych składek ubezpieczalniom społecznym, więc pracownicy nie są gorsi i również powinni skorzystać z jakiejś formy ustawowej oddłużenia.

Z jakiej?

Otóż o to właśnie chodzi. Spomiędzy licznych projektów wysuniętych w tej sprawie zasługuje na uwagę jeden: projekt dr. Jana Kisielewskiego, dyrektora Pracowniczej Spółdzielni Kredytowej, założonej przez pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych.

Przedewszystkiem, dr. Kisielewski proponuje, aby długi każdego pracownika były zlane w całość, skoncentrowane. Następnie, aby były rozłożone na spłaty 3—5 letnie przy oprocentowaniu nie wyższem od 4% rocznie. Rząd powinien wydać ustawę o odroczeniu zapłaty długów i o uregulowaniu szeregu innych kwestyj z wierzycielami, tak jak to zrobił z rolnictwem, własnością nieruchomą i t. d.

Akcję oddłużeniową pracowników powinnyby prowadzić zrzeszenia zawodowe i komisje oddłużeniowe. Oczywiście akcja ta wymagałaby pewnych kredytów. Powinien ich dostarczyć rząd.

Chodziłoby jednak o zabezpieczenie tych sum, które rząd wyłoży wcześniej za pracowników. W rolnictwie zabezpieczeniem kredytu jest ziemia, walor stały i nieprzemijający; przy oddłużeniu pracowników praca, która jednak może nie być stała, szczególnie dzisiaj w okresie redukcyj, więc jakby należało uczynić z zabezpieczeniem kredytów na spłacenie długów pracowniczych?

Dr. Kisielewski powiada, że inaczej tego nie da się zrobić jak tylko przy wzajemnem poręczeniu kolegów. Zresztą, ustawa może wprowadzić jakieś rygory, zapewniające zabezpieczenie. Gdyby zaś pracownik przed spłatą długu umarł, to takie wypadki należałoby przewidzieć i utworzyć specjalny fundusz na pokrywanie strat tego rodzaju.

Wspomniał jeszcze dr Kisielewski, że ponieważ pracownicy są zadłużeni w kilku instytucjach, przeto probował nawiązać z nimi kontakt, stworzyć pewien rodzaj porozumienia wierzycieli. Sprawa ta jednak widocznie jeszcze nie dojrzała, gdyż wierzyciele przyjęli ją obojętnie, zasłaniając się, między innemi, obowiązkiem zachowania tajemnicy handlowej.

Jak więc widzimy, o oddłużeniu coraz głośniej. I słusznie. Jeżeli pewne warstwy społeczne gospodarczo silniejsze i odporniejsze skorzystały już z wielu dobrodziejstw ustawodawstwa oddłużeniowego, to tembardziej trzeba się zająć warstwą tak mało odporną na przeciwności życia, jak świat pracy.

Wl. Prz.

OFIARNA PLACÓWKA

Ciekawy artykuł o roli lekarza okrętowego podaje dziennik niemiecki „Najnowsze Wiadomości Wrocławskie". Autor, sam lekarz okrętowy, pełnił długie lata służbę na okręcie, który mógł pomieścić 1200 pasażerów i 450 ludzi obsługi. Statek tak wielkiej pojemności musi być przygotowany na to, że wśród pasażerów i załogi mogą się zdarzyć wypadki i zachorowania, tem łatwiej, że na statkach, kursujących między Europą i Ameryką, znajduje się zawsze duży procent cierpiących, którzy dążą z Ameryki po pomoc do kąpielisk i lekarzy Starego świata.

Procent zachorowań na statku jest bez porównania większy niż na lądzie stałym, ponieważ zostaje on znacznie pomnożony przez zapadnięcia na chorobę morską, która jakkolwiek sama przez się nie groźna, jest jednak niesłychanie przykra i zadaniem lekarza musi być spieszenie z pomocą tym, którzy na nią zapadli. Zdarza się czasem, że prawie wszyscy pasażerowie chorują, a nawet część załogi zwłaszcza wśród pełniących służbę po raz pierwszy. Lekarzowi nie wolno chorych na tę nieznośną przypadłość lekceważyć, zdarza się bowiem, że u ludzi chorych na serce, płuca i t. p. wstrząsy i zdenerwowanie powodują komplikacje, którym należy zapobiec.

Na lądzie stałym, nawet lekarze Kas Chorych i t. p. nie mają tylu pacjentów ilu ich ma lekarz okrętowy. Na statku wiozącym jak powiedziano wyżej 1650 ludzi czynnych jest dwóch lekarzy. W ciągu podróży zazwyczaj 300 ludzi potrzebuje ich pomocy, a większą ich część trzeba odwiedzić, względnie opatrzyć codziennie. Oprócz lekarzy zabierają wielkie, luksusowe statki pasażerskie także dentystę, który ma jednak powierzony sobie dział specjalny i przy zabiegach lekarskich niewiele może dopomóc. Dodać jeszcze trzeba, że na dwóch lekarzy przypada jeszcze także praca aptekarza, którego statki nie posiadają. Każdy lekarz musi sam preparować przepisane przez siebie recepty.

Obowiązki lekarza okrętowego nie kończą się jednak na tem. Na szlakach, któremi dąży wielki okręt oceaniczny, mija się całe mnóstwo małych statków nie posiadających na pokładzie lekarza. Zdarza się niejednokrotnie, że wzywają one przez radjo pomocy i albo otrzymują poradę na niewidzianego albo naznaczają sobie rendez-vous na morzu, przekazując ciężko chorych do szpitala, znajdującego się na większym okręcie. Szpitale na pasażerskich transoceanicznych okrętach są wspaniale wyposażone w najnowsze narzędzia chirurgiczne, aparaty elektryczne i materjały apteczne. Zdarza się stosunkowo dość często, że naskutek jakiegoś wypadku trzeba podjąć operację na pełnem morzu, niejednokrotnie w czasie wzmożonego kołysania, będącego właśnie przyczyną złamań i skaleczeń. Bywają również wypadki, że na statku przychodzi na świat nowy obywatel. Pewnego razu, pani, jadącej na połóg do rodziców w Europie, urodziła się na okręcie córeczka. Zdarzenie miało tak szczęśliwy przebieg, że uradowana matka nadała dziecku imię świętego, wypisane na banderze okrętu, przez wdzięczność za jego opiekę.

Nierzadko również lekarz okrętowy musi pospieszyć z pomocą zwierzęciu, które uległo wypadkowi. Autor artykułu opisuje operację, jakiej dokonał na szyi strusia, rozerwanej gwoździem wystającym w klatce. Nie była to łatwa sprawa, struś jest bowiem silnym ptakiem, należało się jej jednak podjąć, gdyż upływ krwi groził śmiercią pięknemu okazowi, za który właściciel menażerji zapłacił około 20,000 złotych.

Ale i tu jeszcze nie koniec obowiązkom okrętowego lekarza. Na statki wędrujące po dalekich morzach od portu do portu, oczekują niemal zawsze w przystaniach pozbawionych stałej pomocy lekarza, liczni pacjenci, szukający pomocy u okrętowego medyka.

Jest to więc praca odpowiedzialna, ciężka i nigdy nieustająca. Bez domu, bez rodziny, w trudzie i znoju lekarz okrętowy niesie ofiarną pomoc cierpiącym, których wypadek czy choroba doścignęły w podróży przez morze.

S. S.

AKWARJUM

Pod nazwą akwarjum rozumiemy szklane naczynie służące do hodowli roślin i zwierząt wodnych. Akwarja bywają najrozmaitszych kształtów. okrągłe, czworokątne, sześciokątne i t. p. Najprostsze akwarjum, to słój szklany niski, a szeroki. Lepszemi od słojów są naczynia o ścianach prostokątnych. Równa tafla szklana pozwala nam widzieć przedmioty w akwarjum o niezmienionych kształtach. Najmniej odpowiedniemi dla celów akwarjum są naczynia kuliste.

Akwarja mogą być całe odlane ze szkła, albo mogą się składać z poszczególnych szyb oprawnych w metal.

Pierwsze są ładniejsze; mają jednak tę złą stronę, że uszkodzone w jednem miejscu nie dadzą się naprawić, podczas gdy u drugiego typu akwarjum łatwo naprawić stłuczoną szybę przez wstawienie nowej. Należy wówczas stłuczoną szybę wyjąć dokładnie, kit stary starannie usunąć, dopasować nową szybę i okitować ją z obu stron.

Kit do akwarjum musi być minjowy, ponieważ taki, jakiego używa się do kitowania okien, przepuszcza wodę. Kit minjowy można nabyć w sklepie z farbami a także można go sporządzić samemu w nast. sposób:

Kredę mieloną zmieszać z minją w stosunku 1:1, zarobić pokostem na ciasto takiej gęstości, jak na krajane kluski. Wartość kitu zależna jest od stopnia wygniecenia mieszaniny. Po okitowaniu szyby, kit musi wyschnąć, na co potrzebuje około dwóch tygodni czasu, poczem maluje się kit lakierem kopalowym, a na to jeszcze farbą olejną, by nie przepuszczał wody. Dno akwarjum, jeżeli jest metalowe, maluje się również tak samo, by nie rdzewiało.

Przy kupnie akwarjum należy zwrócić uwagę na następujące rzeczy: 1) ramy muszą być z grubej blachy, mocne. 2) szyby dość grube, wytrzymałe na ciśnienie wody. 3) oprawa szkieł jaknajstaranniejsza. Nowo kupione akwarjum należy wypróbować, czy nie przepuszcza wody, przez kilkakrotne nalewanie doń cieczy i następnie opróżnianie. Jeżeli widzimy po kilku dniach, że akwarjum wody nie przepuszcza, możemy się zabrać do urządzania go. Dla drobnych istot wodnych są bardzo dobre niewielkie szklane naczynia po elektrycznych przyborach znajdujące się nieraz w domu.

Wybór miejsca. Akwarjum zasadniczo powinno stać albo w oknie, albo przy oknie; nigdy zaś w głębi pokoju. Najodpowiedniejsze jest okno wychodzące albo na wschód, olbo na zachód. Okno wychodzące na północ jest nieodpowiednie, gdyż bez słoca nie mogą żyć rośliny, których nie może zabraknąć przy urządzeniu akwarjum.

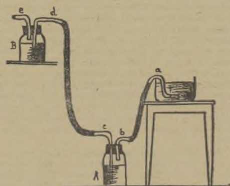
Rośliny w akwarjum odświeżają wodę, a zatem pomyślna hodowla wielu stworzeń wodnych w pokoju jest ściśle związana z obecnością roślin. Okno wychodzące na południe jest również mało odpowiednie, gdyż wówczas woda w akwarjum zbyt silnie się nagrzewa, pozatem ścianki akwarjum pokrywają się wtedy b. szybko drobnemi, zielonemi wodorostami. Jeżeli mamy do rozporządzenia tylko okno południowe, należy wówczas umieścić akwarjum w pewnej odległości od okna. Stoliki pod duże akwarja winny mieć osadzone nogi na rolkach, dla łatwiejszego przesunięcia ich z miejsca na miejsce w razie koniecznej potrzeby. Akwarjum nie powinno stać bezpośrednio na zimnym marmurowym blacie stołu. Wówczas pod akwarjum podkłada się kawałek grubego wojłoku. Wojłok zabezpiecza dno od ewentualnego pęknięcia naskutek nierównomiernej temperatury, oraz nie dopuszcza do zbytniego ochładzania się wody w akwarjum.

Urządzenie akwarjum.

Pierwszą pracą przy urządzaniu akwarjum jest przygotowanie gruntu. Do tego celu używa się gruboziarnistego piasku doskonale przemytego na miednicy.

Rośliny przeznaczone do akwarjum muszą być oczyszczone z części nadpsutych oraz nadłamanych. Niektóre z nich wsadza się wprost w piasek, albo wkłada do wody luźno (moczarka, rogatek).

Wybredniejsze sadzi się w miskę z ziemią i obsypuje piaskiem, by nie szpeciła. Dobrze jest na dno akwarjum dać warstwę torfu, a na to dopiero piasek. Torf w tym celu moczy się przez 24 godz. w wodzie, następnie dobrze się wyżyma i miesza z piaskiem w stosunku 1:6. Dla mieszkańców wód mulistych zamiast piasku daje się warstwę mułu. Kiedy rośliny mamy zasadzone i grunt dokoła nich dobrze ugnieciony, nalewamy wody, skierowując strumień nie wprost na piasek, ale na umyślnie w tym celu postawiony talerzyk



Przyrząd do przewietrzania wody

Po kilku dniach możemy wrzucić do akwarjum rybki. W tym czasie zauważymy, które rośliny przyjęły się, a które nie. Rośliny martwe należy usunąć. Woda musi się dobrze ustać, w przeciwnym razie ziarenka piasku, unoszące się w wodzie, dostaną się do skrzel rybek i wywołać mogą ich zapalenie.

Najodpowiedniejszą porą do urządzania akwarjum jest wiosna. W marcu i kwietniu rośliny najłatwiej się przyjmują, nie znaczy to jednak, by w jesieni nie można było zakładać akwarjów. Rośliny tylko wówczas znacznie wolniej się przyjmują i słabiej rosną.

Grota. W małych akwarjach jest ona zbyteczna, ponieważ krępuje ruchy mieszkańców akwarjum. Groty są tam konieczne, gdzie hodują się stworzenia unikające światła — (raki, traszki).

Czyszczenie akwarjum.

W prawidłowo założonem akwarjum wodę możemy zmieniać raz na kilka miesięcy, trzeba natomiast wciąż dolewać w miarę ubywania przez parowanie oraz zbierać z dna ekskrementy, które szybko psują wodę. Usuwanie nieczystości uskutecznia się przy pomocy węża gumowego. W tym celu jeden koniec jego zanurzamy do wody, a drugi wkładamy do ust i wyciągamy zeń powietrze, póty, póki woda nie dostanie się nam do ust, wówczas koniec węża zanurzamy do jakiegoś naczynia próżnego, dokąd wszystek brud będzie ściekał. Następnie końcem węża zanurzonym w wodzie odpowiednio manipulujemy po dnie, aż wszystkie nieczystości nim zbierzemy.

Przy całkowitej zmianie wody, rybki wyławiamy siateczką, przekładamy je do innego naczynia, wodę wylewamy, szybko szorujemy szczoteczką, by oczyścić je z wodorostów. Po dokładnem oczyszczeniu akwarjum, nalewamy doń wody, tak pozostawiamy przez kilka dni, poczem wpuszczamy rybki. Gdy zachodzi potrzeba gruntownego oczyszczenia akwarjum, rośliny wówczas omywa się dokładnie, usuwa się nadpsute ich części i piasek dokładnie przemywa. Ze ścianek naczynia najtrudniej jest usunąć ślad pozostający po wysychaniu wody. W celu usunięcia „paska" tłucze się drobniutko skorupy jaj i tym proszkiem szoruje aż do skutku. Jeżeli i to w zupełności nie skutkuje, uciec się należy do kwasu solnego. Po tej operacji jaknajdokładniej akwarjum wymyć, by nie pozostało nawet śladu kwasu.

Przewietrzanie wody.

Zdarza się, że woda w akwarjum zawiera nieraz zamało tlenu czy to naskutek przeładowania akwarjum mieszkańcami, czy też wskutek gorąca.

Poznać to można po zachowaniu się rybek, które wypływają na powierzchnię i łapią powietrze. Prócz tego powierzchnia wody pokrywa się pianką drobnych pęcherzyków, co świadczy o braku tlenu w wodzie. Aby wodę wzbogacić w tlen, należy ją sztucznie przewietrzyć. Przyrząd najprostszy do tego celu składa się z dwóch jednakowych gąsiorków opatrzonych korkami, przez które przechodzą po 2 rurki szklane odpowiednia zgięte. Miejsce, w którem je zgiąć należy, nagrzewamy nad płomieniem lampki spirytusowej, lub palnika gazowego. Gdy szkło zmięknie od ciepła, dłuższy koniec rurki puszczamy wolno, a zegnie się sama. Jeden koniec rurki musi być krótki, a drugi długi, sięgający prawie do dna gąsiorka.

Zarówno korki jak i rurki muszą być szczelnie dopasowane, by powietrze nie przedostawało się bokiem.

Koniec rurki *a* jest połączony z kawałkiem gałązki bzu dzikiego nakłutego igłą. Woda wówczas przez te otworki wychodzi drobniutkiemi pęcherzykami i wzbogaca się wskutek tego w tlen. Koniec gałązki bzu musi być szczelnie zalakowany

Gąsiorek pusty *A* stawiamy na podłodze z odpowiednio umieszczonemi weń rurkami *b, c*. Gąsiorek *B* ustawiamy na wys. 2—3 metrów od podłogi, napełniamy do połowy wodą, zatykamy korkiem i rurkami *d, e*. Następnie rurki *d, c* i *b, a* łączymy ze sobą wężem gumowym. Woda wypływająca z gąsiorka *B* wlewa się do *A*, przyczem wypiera znajdujące się w gąsiorku *A* powietrze, które uchodzi rurkami *b, a* do wody i tam się rozpuszcza. Gdy gąsiorek *B* opróżni się, gąsiorki wówczas przestawiamy i cały proceder zaczyna się od początku.

Przyrząd ten jest bardzo prosty, a zarazem b. wygodny, gdyż działa automatycznie.

Karmienie rybek. Najzdrowszym pokarmem dla rybek jest pokarm żywy, jak: larwy komarów, oczliki, rozwielitki, cyklopy i t. p. W zimie dawać skrobane chude mięso wołowe, lub sprzedawane w handlu suszone rozwielitki, a także „Piscidin". Pokarm dawać raz na dzień i to w niewielkiej ilości. Przekarmianie rybek jest niewłaściwe, dlatego robić im należy raz w tygodniu przerwy głodowe.

Zarybek karmi się żółtkiem dobrze utartem z wodą i wlewanem do akwarjum po odrobince.

Starszemu zarybkowi daje się pokarm żywy, a w ostateczności drobny „Piscidin".

Rybki akwarniane podlegają często chorobom, zwłaszcza hodowane w cieniu. Chorą rybkę należy usunąć i zaraz zmienić wodę w naczyniu. Leczenie rybek nie stosuje się, gdyż koszt leczenia przewyższyłby wielokrotnie koszty nabycia nowego okazu.

(C. d. n.)

Irena Michalska.

PRACA DOMOWA TRAKTOWANA JAKO GIMNASTYKA

„Dziesięć minut dla zdrowia", jak się to stale projektuje, zamierzając co rano wykonywać ćwiczenia gimnastyczne, pozostaje zwykle w sferze marzeń. Od samego rana pani domu porywa w obroty kierat zajęć codziennych, nie dających się zaniedbać ani opóźnić, na gimnastykę nie możemy jakoś znaleźć czasu. Jeżeli zaś mamy sobie te dziesięć minut odjąć od nocnego spoczynku, trudno nam się na to zdobyć. Nasuwamy tedy kołdrę na uszy i postanawiamy nasze ćwiczenia odłożyć na jutro. A nazajutrz powtarza się ta sama historja i tak cały rok dokoła.

Panie, które same sprzątają mieszkanie, mogą jednak tak pokierować swoją pracą, aby stała się dla nich rodzajem celowych i planowych ćwiczeń cielesnych.

Niektórych specjalnych ćwiczeń wypadnie wtedy zaniechać, to prawda, taka np. figura jak leżąc na brzuchu, wyciągnąć ręce w tył i ująć niemi nasze stopy nie da się przy sprzątaniu pomyśleć, jest jednak cały szereg innych, mniej efektownych a pożytecznych, które sprzyjają wzmocnieniu muskułów, działają odtłuszczająco i wyrabiają zręczność ruchów.

Proszę tylko spróbować!

Trzeba zacząć od najzwyklejszych prac codziennych.

Przez zbieranie nitek z dywanów, skrawków materjału z podłogi, kawałków papieru i t. p. wyrabiamy sobie giętkość w krzyżu. Należy lekko przygiąć kolana i zbierać śmieci każdy pojedynczo, żeby wykonać jaknajwięcej ruchów. Nawet dla pań cierpiących na żylaki ćwiczenia takie są korzystne.

Drugiem ćwiczeniem będzie chodzenie na palcach, które możemy stosować przy okurzaniu obrazów, szaf i t. p., wzmacnia ono muskuły nóg i nadaje lekki, elastyczny chód.

Zginanie kolan przy wycieraniu np. nóg od stołu, powtórzone kilkakrotnie jest doskonałem ćwiczeniem gimnastycznem.

Słanie łóżek jest ćwiczeniem całego korpusu. Należy stanąć mniej więcej pośrodku długości i wyginając odpowiednio korpus to w tę to w drugą stronę wykonać wszelkie potrzebne ruchy, nie przechodząc z miejsca na miejsce Za każdą zmianą pozycji należy odetchnąć swobodnie i głęboko, nabierając w płuca dużo powietrza.

Najkorzystniej wszelkie ćwiczenia tego rodzaju robić przy otwartych oknach, raz dlatego aby przez nie wylatywał kurz, powtóre, aby nabierać w piersi czyste, świeże powietrze.

Przy wszelkich ruchach, które wykonamy przy sprzątaniu, należy baczyć, aby przy pochyleniach wdychać powietrze, a wydychać przy wyprostowaniu.

Kiedy pani wykona szereg pochyleń to z rozszerzonemi to ze ściśniętemi kolanami, nabierze elastyczności przy gładzeniu prześcieradeł i kapy, wówczas taki prawie akrobatyczny wyczyn, jak otworzenie drzwi przez naciśnięcie klamki wyprężoną nogą, wyda jej się łatwy. Sztukę tę należy wykonać raz lewą, raz prawą nogą. Pomiędzy innemi ćwiczeniami, będącemi zarazem pracą gospodarską, nie zajmie to dużo czasu. Jest to ćwiczenie bardzo korzystne, wpływające dodatnio na wysmukłość bioder.

Znany jest wszystkim, jeśli nie w oryginale to z wizerunków piękny sposób noszenia głowy włoskich wieśniaczek, szlachetna linja ramion i szyi, pochodzi to w znacznej mierze z rozpowszechnionego zwyczaju noszenia koszów i dzbanów na głowie. Ciężki dzban wody, której nie można wylać, kosz owoców, zmuszają całą postać do trzymania się prosto. Wyprężone łydki, prosta linja kości pacierzowej, łuk ramion trzymających ciężar, sprawiają, że wszystkie członki ciała współpracują harmonijnie, wszystkie muskuły biorą udział w pracy.

Proszę popróbować noszenia na głowie narazie nie ciężkich przedmiotów, które trzeba się starać utrzymać w równowadze, aby się nie zsuwały na ziemię. Ze względu na brak czasu, można to ćwiczenie wykonywać przy innem zajęciu, np. przy robocie na drutach. Wzmocni to muskuły szyi a naskutek przywyknięcia do noszenia prosto głowy cała figura wyglądać będzie lekko i prosto, jak to widać na klasycznych posągach.

Nie wystarcza jednak samo trzymanie głowy prosto z ciężarem na niej położonym, należy czynić zwroty na prawo i lewo, starając się tak poruszać, aby nic z głowy nie spadło.

Jest jeszcze jedno ćwiczenie, które wykonany siedzący, nawet przy robocie. Polega ono na obracaniu głowy spokojnie i powoli od ramienia do ramienia możliwie daleko ku tyłowi, jak gdybyśmy oglądały pokój. Nie należy od początku ćwiczenia przymuszać się do zwracania głowy daleko w tył, dojdziemy do tego z dnia na dzień powoli. Ruch ten wpływa bardzo dodatnio na to, żeby się pod brodą i na karku nie zbierały fałdy tłuszczu. Jeżeli pani będzie wykonywała niniejsze ćwiczenie uważnie, przekona się, że taki ruch głową bez towarzyszenia jej korpusem, wciąga do ćwiczenia muskuły pleców i nawet brzucha, które naciągają się za obrotem głowy.

O ile pani ma zdrowe serce, przebieganie po kilku stopniach kilka razy na dzień, może również wpłynąć na wzmocnienie muskułów nóg i lekkość ruchów.

Każdy ruch przy pracy, wykonywany spokojnie, regularnie, przy równem, głębokiem oddychaniu, może się stać ćwiczeniem gimnastycznem. Wycieranie szklanek, zamiatanie, wycieranie podłóg, wieszanie bielizny, wykonywanie, rytmicznie, nietylko wpłynie dodatnio na zdrowie, ale wyrobi zręczność i lekkość ruchów. Nie należy zaś tego nigdy zaniedbywać, ponieważ nieodpowiednie położenie ciała, ruchy wykonywane w niestosownej pozycji, nietylko, że nie sprzyjają zdrowiu, ale szkodzą i wywołują brzydkie skrzywienia i zgięcia.

Wypukłe plecy, krzywe łopatki, zygzakowaty kręgosłup, zgięte kolana, wpadnięte piersi są najczęściej spowodowane nie wiekiem ani przepracowaniem, ale pracą w nieodpowiedniem położeniu. Czy pani zatem szyje, czy ceruje, czy obiera jarzyny zawsze winna uważać, aby usiąść prosto, stół mieć odpowiednio wysoki, łopatki zebrane do tyłu, piersi wysunięte, a przytem wszystkiem zawsze i koniecznie oddychać głęboko, wciągając powietrze powoli nosem z zamkniętemi ustami, a wydychając przez usta nawpół otwarte.

W ten sposób zajęcia domowe mogą się stać rodzajem gimnastyki, nie trzeba jednak tej gimnastyki uczynić ciężką i nużącą pracą.

S. D.



SKARGI „KRÓLOWEJ PIĘKNOŚCI"

„Miss Anglja", która w światowym konkursie piękności na wystawie brukselskiej brała udział, powróciła do swej ojczyzny gorzko rozczarowana. „To wszystko nie była prawda — zapewniała ona ciekawego reportera — „Miss Ameryka" nigdy nie widziała morza, mieszka w Paryżu i zna język francuski. Natomiast rzekoma Francuzka władała tylko językiem angielskim z wyraźnym amerykańskim akcentem. Chińska „królowa piękności" miała słabe pojęcie o tem, gdzie leżą Chiny, a żadnego pojęcia o języku chińskim. Sędziom wolno było porozumiewać się przed konkursem z różnemi „królowami piękności" i odwiedzać z niemi miejsca rozrywek. Najprzykrzejszą okolicznością dla Angielki była ta, że kandydatki na ten tytuł miały wśród sędziów swych rodaków, zaś Angielka żadnego.

Ogólne wrażenie z konkursu na „królowę piękności" da się streścić w tem, że konkurs ten był jednem wielkiem oszukańśtwem.

W Sowietach wypróbowują nowy gaz trujący na ludziach

Prasa mandżurska ogłasza rewelacyjny wywiad z generałem Rykowem, który niedawno odbył w odpowiedniem przebraniu podróż na Syberję Sowiecką. Podczas swego pobytu w Chaborowsku stwierdził on, że sowieckie władze wojskowe próbowały działania nowego trującego gazu na więźniach GPU; w czasie jednego takiego „doświadczenia" zginęło 300 ludzi.

Dr Franciszek Witaszek.

Jaka powinna być temperatura wody do kąpieli?

Prawa przedruku zastrzeżone.

Jeden z największych higjenistów Lehmann wypowiedział następujący sąd o czystości ciała: „czystość ciała prowadzi do czystości ubrania, do czystości pożywienia, posłania oraz czystości całego mieszkania. Czystość mieszkania uprzyjemnia pobyt w domu i wyrabia zamiłowanie do niego. Zamiłowanie do domu ułatwia składanie oszczędności, wychowanie dzieci; sprowadza spokój domowy oraz zwiększa przez to zasobność całej rodziny. „Widzimy więc z tego, że czystość ciała pożądana jest nietylko z punktu widzenia ekonomicznego i społecznego. Jeśli chodzi o zdrowie, to czystość ciała jest niezbędna przedewszystkiem dla prawidłowej termoregulacji ustroju. Na powierzchni skóry dokonuje się wymiana cieplna między ustrojem a otoczeniem. Pozatem znajdują się tam liczne zakończenia nerwowe, które pozwalają nam odczuć najrozmaitsze bodźce z otoczenia, np. ciepło, zimno, dotyk, ból, ucisk i t. d. Odczucie tych bodźców na czas, warunkuje skuteczność odruchów obronnych ze strony organizmu. Odczucie to zostanie jednak zahamowane wtedy, gdy skóra będzie niekąpana i pokryta lepką masą brudu, składającego się ze złuszczonych komórek naskórka i kurzu, rozpuszczonych w pocie i łoju, a wreszcie z niezliczonej ilości najrozmaitszych grzybków, które w tym brudzie znajdują doskonałe warunki rozwoju.

Wśród pewnej warstwy społeczeństwa utarło się mniemanie, że usuwanie tego brudu z powierzchni skóry polega na okresowej zmianie bielizny. Własne doświadczenia, które zebrałem jako lekarz, w całości przekonały mnie o tem mniemaniu. Pomijając dzieci ludności ubogiej, nawet dzieci rodziców zamożniejszych i co dziwniejsze ludzie starsi mają pod względnie czystą bielizną, skórę napewno niemytą od dłuższego czasu. Zastanawiając się nad tem, co może być powodem panicznego strachu przed kąpielą, doszedłem do przekonania, że najwięcej zawiniła tu nieumiejętność przygotowania wody do kąpieli. Trzeba bowiem wiedzieć, że woda, a zwłaszcza jej ciepłota, jest potężnym czynnikiem leczniczym, który nieum ejętnie zastosowany może spowodować zmiany w organiźmie, wzbudzające u pewnych osób nieprzezwyciężony wstręt do dalszego używania tego dobrodziejstwa ludzi cywilizowanych. Wiele osób nabawia się po kąpieli kataru, grypy, zapalenia płuc i innych chorób infekcyjnych. Co na to wpływa? Woda bowiem jako taka jest tylko rozpuszczalnikiem dla brudu znajdującego się na powierzchni skóry. Natomiast temperatura wody może być przyczyną najrozmaitszych mniej lub więcej poważnych zmian w ustroju. Np. woda o temp. 100° albo 0° zawsze powoduje zniszczenie tkanek, wpierw powierzchownych a potem głębiej położonych. Zniszczenie to będzie mniejsze lub większe w zależności od czasu zadziałania wody na ustrój. Woda o temperaturze wyższej uszkodzi przytem tkanki znacznie prędzej, niż woda o temperaturze niższej. Oprócz działania uszkadzającego komórki wprost — wpływa jednak temperatura wody także na naczynia krwionośne, które mają za zadanie doprowadzać do komórek krew z substancjami odżywczemi oraz odprowadzać z nich produkty przemiany materji i energji. Zrozumiałą jest rzeczą, że komórki będą tem lepiej odżywione, im więcej krwi doprowadzi się do nich, a to będzie możliwe tylko wtedy, gdy naczynia krwionośne będą rozszerzone. Otóż dawno już zauważono, że jeśli poleje się skórę zimną wodą, to skóra zblednie, a po chwili się zaczerwieni. Zaczerwienienie skóry miało być sprawdzianem rozszerzenia naczyń krwionośnych. Tak przynajmniej twierdzili tacy ludzie, jak sławny Winternitz. Niestety poznał on sam wkrótce, że spostrzeżenie to było błędne, a jako prawdziwy uczony przed kilkunastu laty przyznał się do tego otwarcie. Mimo to dziś jeszcze wiele ludzi opiera się na jego pierwotnych badaniach i propaguje zimne kąpiele, które mają rzekomo spowodować lepsze ukrwienie skóry. Badania wykonane dokładnemi przyrządami, wykazały, że zaczerwienienie skóry, jako następstwo zadziałania na nią zimnej wody, spowodowane jest nie rozszerzeniem naczyń lecz porażeniem naczyń włosowatych zupełnie powierzchownej warstwy skóry. Skutkiem tego porażenia jest nie zwiększenie dopływu krwi, jak mniemano, lecz zwolnienie tego dopływu a przez to gorsze odżywienie komórek. Tak samo działa na skórę woda gorąca. Wyjaśnić tu tylko muszę, co to jest woda zimna a co gorąca. Otóż wiemy, że uczucie ciepła zależy nie od stopni Celsjusza, lecz od różnicy temperatur między powierzchnią skóry a otoczeniem. Temperatura powierzchni skóry wynosi 33°. Woda więc o temp. niższej od 33° będzie się nam wydawała zimna a woda o wyżej temp. — ciepła. Porażenie naczyń skórnych, a w następstwie tegoż gorsze odżywienie skóry, spostrzega się po zadziałaniu na skórę wody o temp. niższej od 22° oraz wyższej od 42°. Porażenie to będzie tem trwalsze im dłużej będzie działała niska lub wysoka temp. wody i od tego im niższa od 22 stopni wzgl. im wyższa od 42° ona będzie. Jeśli natomiast zadziałamy na skórę wodą o temp. 33°, wtedy naczynia krwionośne się rozszerzają. Rozszerzenie to będzie się manifestowało nie zaczerwieniem skóry, lecz zaróżowieniem jej. Pozatem przez łagodne podwyższanie wzgl. obniżanie temp. wody o jakie 5° możemy rozszerzenie naczyń skórnych utrwalić.

W praktyce najczęściej niestety używa się kąpieli o temp. 45—50°, to zn. zbyt gorącej. Wchodzenie do tak przygotowanej kąpieli wygląda mniejwięcej w następujący sposób. Wkłada się do gorącej wody, o nieokreślonej temperaturze nogę, próbując czy woda jest „do wytrzymania". O ile tylko to jest możliwe, wtedy zanurza się resztę ciała w bezdechu aż do chwili, gdy oparzona skóra nie odczuwa już przykrego gorąca. Skutek takich kąpieli jest naturalnie jasny: uszkodzenie ustroju natychmiasowe w postaci udaru u ludzi chorych na serce, lub następowe schorzenia o najrozmaitszej postaci.

Kąpieli gorące względnie zimne przynoszą ustrojowi więcej szkody niż pożytku, o czem się przekonano w rozlicznych doświadczeniach. W ramach krótkiego referatu nie mogę niestety poruszyć temp. kąpieli rzecznych, jeziornych i t. d. oraz temp. kąpieli leczniczych, zmywań zimną wodą z następowem froterowaniem ciała i t. p. zabiegów, gdyż mechanizm działania ich na ustrój jest za bardzo skomplikowany, by go móc wyjaśnić w kilku wierszach. Stwierdzam tylko, że temp. wody do kąpieli oczyszczającej, wody w wannie, powinna wynosić około 32—33°, a wtedy poza oczyszczeniem ciała ustrój nasz odniesie z niej maksymalny pożytek.

Na morzu

Rzecz dzieje się na wielkim statku transoceanicznym.

W pogodny, słoneczny dzień stałam na pokładzie, oparta o burtę i spoglądałam na morze. Obok mnie dwuch cudzoziemców opowiadało sobie głośno wrażenia, odniesione w Polsce. Mimowoli słuchałam, co mówili, zresztą oni nie krępowali się wcale moją obecnością.

Wrażenia były rozmaite, jedno chwalili, drugie ganili, ot, jak zwykle wrażenia, odniesione w obcym kraju. Wreszcie jeden powiada:

— Wiesz, kupiłem sobie los 34-ej Polskiej Loterji Państwowej.

Drugi zaczął się śmiać:

— Doprawdy? — Bo ja też kupiłem.

— Ich loterja jest rzeczywiście frapująca. Tak wiele wygranych i tak wielkich, przy tak niskich stawkach nie daje żadna inna loterja na świecie.

— I ta sensacyjna nowość — dorzuca drugi — że oprócz najwyższej wygranej w każdej klasie, codzienna wygrana w wysokości 25.000 zł.

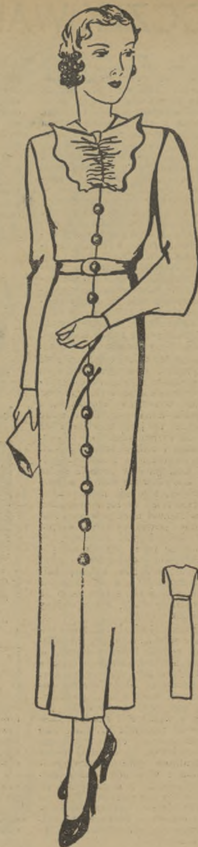
— W czwartej klasie nawet 30.000 zł.

— Jak oni to robią?

Cudzoziemcy nie znaleźli na to pytanie odpowiedzi. Ja mogłam im wyjaśnić, że Polska Loterja Państwowa wszystkie wpływy, uzyskane ze sprzedaży losów, oddaje na wygrane, strącając tylko pewien procent na Skarb i koszta administracji. Mogłam im to wytłumaczyć, ale nie chciałam. Tajemnica zawsze więcej nęci.



398 pp.



399 pp,

398 pp. ***Suknia popołudniowa z wełny koloru terrakoty, stanik przemarszczany, rękawy z tafty tego samego koloru, chryzantema złoto-rdzawa.***

399 pp. ***Suknia z zielonej wełny „angora" Żabot z zielonej tafty, która stanowi najmodniejsze w tym sezonie przybranie. Duże guziki drewniane koloru dębowego.***

NIEOCZEKIWANI GOSCIE

Goście, którzy nawet nieoczekiwani mogą i powinni sprawić nam swoją wizytą przyjemność, dla przewidującej gospodyni są nieraz źródłem prawdziwej udręki. Nie zawsze ma ona służącą, którą może posłać po wędlinę, czy do cukierni, niezawsze zresztą i nie wszędzie można coś na prędce kupić. To też w każdym domu powinny się koniecznie znajdować choć najskromniejsze zapasy, z których w nagłym wypadku da się skombinować nietylko dostateczny, ale smaczny i estetyczny posiłek. Żelaznym kapitałem w każdem gospodarstwie domowem powinny być konfitury i marynaty. Mogą być zrobione z najtańszych surowców i w niewielkich ilościach, ale być powinny. W zamożniejszym domu mogą być brzoskwinie, w skromnym powidełka z bzu czarnego, w jednym rydze i borowiki, w drugim gąski czy maślaki, zawsze jednak dobra gospodyni musi mieć w swojej śpiżarni coś na wypadek gościa w domu. Ćwikła i musztarda, jajka, makaron, purée z pomidorów, oliwa, cebula, kartofle, są to rzeczy, które się nie psują z dnia na dzień, a mogą nas nieraz wybawić z kłopotu.

Trzeba tylko oprócz troski o to, aby gość nie wyszedł głodny, pomyśleć nad tem, aby to, co mu podamy, wyglądało estetycznie. Nie mogę oczywiście wyczerpać w moim artykule wszelkich możliwości i kombinacji, jakie dana gospodyni może obmyślić, zależne to jest bowiem i od środków, jakiemi rozporządza i od stosunków towarzyskich i rodzinnych, w jakich żyje i od przyzwyczajenia i smaku. Jedna gospodyni woli mieć w zapasie suchą kiełbasę, inna marynowane śledzie, a jeszcze inna rolmopsy, tego nie można nikomu narzucić, tyle tylko da się powiedzieć, że każda coś w zapasie mieć powinna. Może mi, która pani powie, że łatwo dysponować, ale trudniej kupić? Zapewne, jeżeli ktoś nie ma na to, to mu nic nie pomoże dobra rada, ale często bardzo zasłaniamy się przed zarzutem niegospodarności brakiem możności, a w rezultacie zdobywamy się potem w nagłym razie na wydatek nieraz dość duży, a nie dający właściwego efektu.

O to mi najbardziej chodzi. Nie dla popisu radzę mieć w domu zapasy, ale dlatego, aby mieć spokój i dobry humor w razie przybycia niespodziewanych gości o takiej porze, kiedy należy przyjąć ich herbatą, czy czemś innem odpowiedniem, albo zatrzymać na kolacji. Cóż to za przykra sytuacja, gdy pani domu siedzi jak na rozżarzonych węglach i zamiast swobodnie rozmawiać rozmyśla nerwowo nad tem, czy goście zostaną, czy nie zostaną na wieczerzy, co im da, po co musi posłać i t. p., a w rezultacie, albo jest skrępowana, nienaturalna i w końcu wprost niegościnna, wypuszczając z domu gości po dłuższej wizycie bez poczęstunku, albo robi zamęt, denerwuje się, wychodzi, aby w końcu podać niesmaczne, zdobyte na prędce jedzenie, które ją stosunkowo zawsze bardzo dużo kosztuje.

Żeby dać paniom przykład, jak można naprędce przygotować kolację elegancką i smaczną niewielkiemi i zwykłemi środkami bez posyłania na miasto, opowiem paniom o dwóch, trzech herbatkach sprepa- rowanych naprędce. Pewnego wieczoru niedzielnego przyszło do nas trzech panów. Mąż mój bardzo się ucieszył, ponieważ miał partnerów do kart. Patrzył na mnie tak wymownie, że w pewnym momencie wstałam i poszłam do kuchni sprawdzić, co mam w domu i czy będzie możliwe panów tych zatrzymać na dłużej. Było to możliwe, bo zawsze miałam w domu pewne zasadnicze rzeczy, ale nie wyobrażałam sobie jak to właściwie obmyśleć. Stwierdziłam, że mam dosyć jajek, dwa serdelki, mało chleba, ale że ostatecznie... ostatecznie... skinęłam głową mężowi, który ich zatrzymał i niebawem rozpoczęli grę, zostawiając mi pole działania.

Wyjęłam na stół, co miałam, wyglądało to mizernie i brzydko. Kawałek pieczeni z obiadu, dwa wspomniane serdelki, salatereczka marynowanych rydzyków, niedostatek pieczywa i w projekcie jajecznica. Nie, to mi się nie podobało. Trzeba było coś obmyśleć, aby obejść się po części bez chleba i aby nadać kolacji odrobinę uroczystego wyglądu. Potroszku wszystko się zrobiło, mimo że z powodu niedzieli służącej w domu nie było. Ugotowałam przedewszystkiem kilo kartofli, z których zrobiłam sałatkę, dodając trochę siekanej cebuli, grzybków, starte jabłko, obłożyłam pokrajaną w plasterki pieczenią, której miałam niewiele i ubrałam pokrajanemi w talarki serdelkami. Miałam jedno danie. Ugotowałam na twardo tyle jajek ile nas miało być osób do stołu, obrałam i przekroiłam na pół, zalewając sosem musztardowym, który jest łatwy i prędki. Z wierzchu posypałam siekanym korniszonem. Miałam już, dwa półmiseczki bardzo apetyczne. Największą moją troskę był jednakże brak pieczywa, którego trudno mieć zawsze zapasy. Zrobiłam sos pomidorowy z konserwy, ugotowałam makaron i w tym go sosie podałam na gorąco.

Panowie wypili po kieliszku wódki, zagryźli jajkiem w sosie musztardowym, dołożyli sałatą z mięsem, a wreszcie dostali ciepłe mączne danie, które ich tak nasyciło, że z pokrajanego na stole chleba jeszcze połowa została.

Gdyby byli zjedli resztki mięsa z czemś ostrem, potem zaś jajecznicę, mieliśmy za mało chleba i brzydką kolację, a tak mieliśmy zupełnie przyzwoite przyjęcie.

Innym razem w podobnej sytuacji, mając tylko zamiast pieczeni i serdelków kawałek szynki, dałam kolację następującą.

Kluski francuskie polane masłem z bułeczką.

Jajecznicę obłożoną plasterkami smażonych kartofli i posypaną siekaną szynką. Ta odrobina szynki i przysmażone kartofle zrobiła z jajecznicy przyzwoite danie.

Można czasem podać rolmopsy, czy śledzie wędzone, ładnie obrane, potem półmisek makaronu polanego masłem i posypanego siekanemi jajami na twardo lub tartym serem szwajcarskim.

Zwyczajne zimne kartofle, do tego kilka posiekanych korniszonów oblane majonezem do zimnego mięsa, rozwiązują kwestję przyzwoitej kolacji.

Sos cytrynowy, w którym odgrzejemy pokrajaną w plastry cielęcinę i damy do niej purée z kartofli, kotlety w sosie pomidorowym lub gorącym musztardowym to są dania, które są często możliwe, trzeba tylko o tem pomyśleć, a każda pani domu przyzna, że kompletne danie przygotowane z widoczną gościnnością inaczej wygląda, a nawet smakuje, niż postawione od niechcenia mięso, musztarda, jajko na twardo i t. p. W gruncie rzeczy koszt ten sam, ale odrobina wysiłku może z tych rzeczy stworzyć przyzwoite przyjęcie. Względem niespodziewanego gościa nie obowiązują jakieś specjalne dania, obowiązuje tylko wyrażona przez uprzejmość i staranność, tak obecnie zaniedbana gościnność.

R. M.

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! Hallo!

Przedmioty z czystego niklu pociemniałe i w plamy odzyskują blask przez włożenie na 20 minut w spirytus denaturowany z dodatkiem małej ilości kwasu siarczanego. Na łyżkę spirytusu bierzemy 5 kropli kwasu siarczanego. Wymyć potem w wodzie, wytrzeć do sucha dla nadania połysku zamszem lub flanelą.

Hallo! Hallo!

Jasne futra czyszczą się ładnie otrębami lub jakąkolwiek mąką, którą koniecznie trzeba nagrzać, gdyż nagrzana wchłania tłuszcz z włosa. W miskę z nagrzaną mąką włożyć futro i prać podobnie jakbyśmy to czynili w wodzie. Wytrzepać. Mąkę można schować do ponownego użycia.

Hallo! Hallo!

Marmurowe płyty na kredensach i umywalniach czyścimy jak następuje: rozrobić kredę zwykłą z wodą i boraksem, (łyżka boraksu na litr wody) na ciasto, natrzeć niem mocno marmury, zmyć zimną wodą, miejsca, które pozostają ciemne powtórnie nacierać, a nawet masę na nich pozostawić na kilka godzin. Po zmyciu chłodną wodą, miękką ścierką wycierać mocno aż nabierze połysku.

Hallo! Hallo!

Klamki i okucia czyścić najlepiej amoniakiem zwilżoną ściereczką. Wszelkie pasty mają tę wadę, że czyszczą miejsca wypukłe we wgłębieniach zaś brzydko osiadają, czego przy użyciu samego amoniaku nie ma. Połysk otrzymujemy przy tarciu suchą ściereczką.



400 pp.



401 pp.

400 pp. Paltol jesienny z granatowej grubej welny. Krój angielski. Kolnierz czarny aksamitny.

401 pp. Plaszczyk bronzowy z suplastej, grubej welny zapiętej na duże drewniane guziki. Pelerynka z tejże welny. Kolnierz i mankiety foki lub baranki.



SWETEREK

Dla chłopca na 10 lat

Wełna Teddy mieszana i gładka

Ścieg ryżowy: Pierwszy rząd 1 oczko prawe, 1 oczko lewe na zmianę do końca rzędu.

Drugi rząd. Nad oczkiem prawem przerabiamy oczko lewe, a nad lewem prawe. Te dwa rzędy stale się powtarzają.

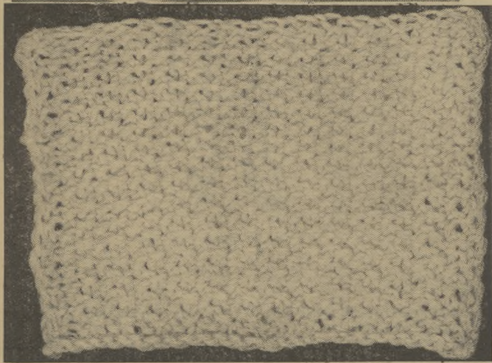
Zaczynamy od *pleców* na 90 oczek, robiąc równo aż do pachy, to jest 35 cm, następnie opuszczamy pachy, zamykając po 5 oczek, a potem 5 razy po 1 oczku. Licząc od początku pachy przerabiamy 16 cm i wtedy należy zamykać ramię 5 razy po 5 oczek, a potem pozostałe 20 oczek.

Przód lewy zaczyna się na 60 oczek, robiąc prosto aż do pachy, pachę opuszczamy tak jak w plecach. Mając zrobione 40 cm, zamykamy w każdym rzędzie po jednem oczku, gdy pozostanie na drucie 25 oczek, należy już przerabiać, nie ujmując, a gdy mamy 17 cm, licząc od początku pachy zamykamy po 5 oczek 5 razy. Należy pamiętać o dziurkach, powinny być oddalone od siebie o 6 cm. Prawy przód jest identyczny tylko bez dziurek.

Rękaw zaczynamy od ściągacza w ciemnym kolorze. 1 oczko prawe, 1 lewe i w następnych rzędach nad prawem prawe, nad lewem lewe. Ściągacz ten rozpoczęty jest na 40 oczek i wysokość jego wynosi 7 cm. Następnie bierzemy nitkę mieszaną i w pierwszym rzędzie powiększamy ilość oczek do 60. Potem co 2 cm z obu stron dodajemy po 1 oczku aż dojdziemy do liczby 76. Gdy rękaw ma długość 43 cm, zamykamy z każdej strony po 2 oczka 15 razy, pozostałe 16 należy zamknąć odrazu.

Kołnierz zrobiony jest z ciemnej wełny. Po zeszyciu przodów z plecami należy nabrać oczka na drut i przerobić ściegiem ryżowym 10 cm.

Pasy mają długość 40 cm, o szerokości mniej więcej 5 cm, co stanowi 20 oczek. Przyszywa się je na okrętkę. A po skończonej robocie należy lekko odparować żelazkiem.



Do pań Czytelniczek

Uprzejmie prosimy Szanowne nasze Czytelniczki i Prenumeratorki, aby zechciały nas zrozumieć, że nie przez wyrachowanie lub złą wolę nie możemy drukować listów, które są właściwie ofertami, lub ogłoszeniami. Mamy na to dział specjalny, ogłoszeniowy, płatny coprawda, ale dostępny. Nie idzie bynajmniej o to, aby zyskać ogłoszenia, ale jest to dział odrębny, za który w gruncie rzeczy nie odpowiadamy, podczas gdy w dziale „między czytelniczkami" trzebaby się tą sprawą bliżej zająć, czego nie możemy się podejmować.

DBAJMY O PTAKI W ZIMIE

Już niedługo nadejdzie zima. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć licznej rzeszy czytelniczek „Praktycznej Pani" o potrzebie o chrony ptaków w sadach i ogrodach.

W piśmie: Hasło Ogrodniczo - Rolnicze znajdujemy w artykule pod tytułem: Jak pożyteczne są ptaki, taką oto wzmiankę, którą pozwalam sobie tutaj przytoczyć w całości, gdyż nie można odmówić jej słuszności.

„Człowiek przez swą gospodarkę naruszył stan naturalny w przyrodzie i często odpokutowuje to licznemi klęskami. Według obliczeń prof. Z. Mokrzeckiego Polska co roku ponosi straty około miljarda złotych wskutek działania szkodników owadzich. W Ameryce straty te wnoszą 1.500.000 dolarów, we Francji — *1.125.000.000* franków, a w Rosji*980.000.000* rubli, a więc cyfry przerażające.

Dużą część tych strat jakie ponosi dzisiejsze ogrodownictwo i sadownictwo spowodowana jest gwałtownym ubytkiem ptaków owadożernych.

Powodów do tego jest wiele, — brak odpowiednich warunków do gnieżdżenia — brak pokarmu zimą — chwytanie w sidła i ciągle kwitnący jeszcze handel ptakami, niszczenie w czasie przelotów i t. p.

A teraz posłuchajmy jakie przysługi oddają one człowiekowi. Można słusznie powiedzić, że ptaki owadożerne przez cały dzień niczem innem się nie trudnią jak tylko zbieraniem pokarmu. Niektóre z ptaszków do tego aby utrzymać się w pełni sił potrzebują dziennie dwa razy tyle pokarmu ilee same ważą i stąd pochodzi to, że tak wielkie ilości owadów spożywają.

Możemy sobie teraz wyobrazić ile wytępi szkodników np. rodzina sikorek często posiadająca aż 15 młodych.

Znakomity badacz życia ptaków dr. Jan Sokołowski w swej książce p. t.: „Ochrona ptaków" podaje dużo przykładów pożyteczności ptaków, między innemi pisze: „W roku 1924 obserwowałem jak tylko jedna samiczka zięby bezustannie odwiedzała gruszę oblepioną gąsienicami i tak skrzętnie nosiła je swoim młodym, że w trzy dni drzewo zupełnie było oczyszczone. Dzieła tego dokonała zięba, której naogół nie zalicza się do gatunków najpożyteczniejszych".

I znowu przykład do jakich rozmiarów dochodzą... klęski... mieliśmy przykład w województwie poznańskiem w roku 1924, gdzie tysiące hektarów lasu sosnowgo zniszczyła kompletnie gąsinica sówki choinówki... W czasi tej plagi zlatywały się ptaki ze wszystkich stron, jednakże było ich zamało, aby się skutecznie uporać ze szkodnikami. Tylko tam gdzie ptaków było więcej dawały sobie radę. Tak np. w Pniewach zauważyłem, że pewna partja lasu sosnowgo ocalała. Przyczynę tego nietrudno było odkryć, otóż do lasu tego zapadało codzień popołudniu duże stado szpaków, które wprost z gorączkową szybkością zbierały gąsienice z igieł i gałązek."

Ostatniemy czasy ukazał się w piśmie przyrodniczem „Wszechświat" bardzo interesujący artykuł o „Ochronie ptaków". W artykule tym podane są wyniki badań nad tem jakie materjalne korzyści przynoszą ptaki. Obserwacje te prowadzone przez Rörога w Niemczech dały nadzwyczaj ciekawe wyniki dotyczące pobieranego pokarmu przez dane ptaki w ciągu roku. I tak:

1. Mysikrólik zjada rocznie około 69.000 sztuk gąsienic.
2. Sikora raniuszek zjada rocznie około 96.000 sztuk gąsienic.
3. Sikora modra zjada rocznie około 123.000 sztuk gąsienic.
4. Sikora błotna zjada rocznie około 113.000 sztuk gąsienic.
5. Sikora bogatka zjada rocznie około 125.000 sztuk gąsienic.
6. Bargiel kowalik zjada rocznie około 147.000 sztuk gąsienic.
7. Rudzik zjada rocznie około 72.000 sztuk gąsienic.
8. Drozd śpiewak zjada rocznie około 167.000 sztuk gąsienic.
9. Szpak zjada rocznie około 209.000 sztuk gąsienic.
10. Jedna para sikorek z młodemi zjada rocznies około 2.900.000 sztuk gąsienic.
11. Sokół pustułka zjada dziennie 42, rocznie 5.000 myszy.
12. Myszołów zjada dziennie 132, rocznie 48.000 myszy.

Do dzisiejszego dnia pokutuje niestety pojęcie, że wszystkie ptaki drapieżne są szkodnikami. Ptaki te pozatem, że oddają niesłychane usługi przez tępienie dużych ilości gryzoni stanowią pewnego rodzaju komisję zdrowotną, tępiąc ptaki chore i niedorozwinięte, a zatem takie, które nie powinny być dopuszczone do rozrodu ze względu na dobro gatunku. Procentowy stosunek udziału myszy w pokarmie niektórych drapieżników przedstawia się następująco:

Myszołów 84%,
Sokół pustułka 96%,
Sowa płomykówka 68%,
Sowa puszczyk 80%,
Sowa pójdźka 98%,
Sowa błotna 99%.

Jeżeli dwie pary myszy dają roczni 1.000 potomstwa a 1000 myszy zjada rocznie 3.000 kg. ziarna lub 7.000 kg. paszy zielonej, stąd łatwo obliczyć jak bardzo pożyteczne są owe drapieżniki. I znowu przykład pożyteczności drobnych ptaszków tym razem z artykułu „Wszechświata"... W Bawarji w Beschf znajduje się wielka osada rolnicza, gdzie urządzono rezerwat dla ptaków. Gnieździło się tam ponad 80.000 różnych ptaków a między innemi około 20.000 jaskółek, które zjadają rocznie 32 cetnary szkodliwych owadów. W związku z tem dojność krów powiększyła się o 1 litr mleka dziennie. Dojność każdej krowy byłaby znacznie większa, gdyby ta była pod stałą „opieką" kilku par jaskółek".

Jeślibyśmy chcieli teraz z wymienionych przykładów wyciągnąć odpowiednie wnioski to musimy powiedzieć że ptaki są naturalnym i bardzo dobrym regulatorem stanu szkodników, a ochrona ptaków najtańszym i najskuteczniejszym środkiem do walki z niemi."

W czasie więc mrozów pamiętajmy o tem, żeby dostarczać naszym małym przyjaciołom pokarmu w postaci okruszek chleba, ziarna i t. p. *M. Dunin Borkowski.*

UDOGODNIENIE KUCHENNE

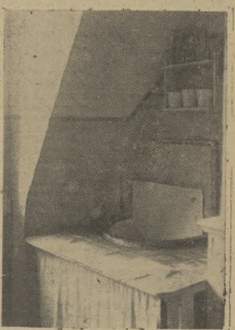
W ładnej czystej kuchni, w której wiszą białe firaneczki, cerata zaściela stoły, na oknie kwitną rośliny, błyszczą na półkach rondle; jedyną brzydką nutą jest zlew. Ani rura pozakręcana cudacznie, ani żelazna misa obtłuczona często i czarna, nie sprawiają przyjemnego wrażenia.

Nie pomoże ani ustawianie ławki, czy kubełka, ani zawieszanie półki, zawsze jest brzydko i brzydko.

Jedynem wyjściem jest zrobić sobie odpowiedni stolik, tak wycięty, aby zasunięty na zlew nie zakrywał otworu, ale go maskował, tak aby z pewnego oddalenia nie było wcale wiadomo, że się tam znajduje. Całość powinna sprawiać wrażenie ładnej choć skromnej umywalni.

Stolik taki nie może być bardzo głęboki, żeby nie utrudniał zbliżenia do zlewu, zato po bokach powinien mieć sporo miejsca, tak aby się na nich mieściły zmywane naczynia. Stół na zlewie nadaje się bowiem przedewszystkiem do zmywania. Z jednej strony ustawiamy sobie naczynia brudne, na drugą odstawiać będziemy czyste, opłókane wprost pod wodociągiem. Jeżeli mamy dwa krany, jeden z zimną, drugi z ciepłą wodą, możemy myć przy takim stole bez misek, wprost nad zlewem. Stół z trzech stron obić należy kolorowym kretonem zaobrębionym i u góry, aby go można odjąć i uprać. Pod spodem zaś będzie miejsce na rozmaite kuchenne drobiazgi, kubełki, śmietniczki i t. p.

Stolik przeznaczony dla zamaskowania zlewu musi być prosty, lekki, aby się łatwo dał odsuwać, kiedy trzeba miskę wyszorować lub rury obetrzeć.



Jest to urządzenie niekosztowne, estetyczne, co jest zwłaszcza tam ważne, gdzie z powodu szczupłości mieszkania wypada jadać w kuchence.

Przy dobrej woli można taki stolik sklecić w domu nawet bez pomocy stolarza z kilku desek, ze skrzyni czy t. p.

R. S.



ODPOWIEDZI PANU ANTONIEMU

Szanowny Panie Doktorze!

Na pytanie Pańskie z Nr. 32 „Praktycznej Pani" śpieszę z odpowiedzią, a to tem prędszą, że rozumiem Pańską rozterkę — sama bowiem jestem w podobnej stuacji co i Pańska Narzeczona.

Przed pięciu laty wyszłam zamąż za człowieka o zupełnie innym fachu i zamiłowaniach. Mąż mój jest społecznikiem — ja buchalterem; mąż mój lubi karty — ja niecierpię, mąż mój lubi fox-trotty i tango — ja jestem śpiewaczką o repertuarze poważnym, a mimo to nieporozumień między nami niema, kochamy się i dobrze nam jest ze sobą.

Czy koniecznie żona Pańska ma się palić do medycyny, lub udawać, że ją Pański fach b. interesuje — natomiast Pan czy koniecznie ma być zwolennikiem muzyki klasycznej? Zostawcie sobie *wzajemną* swobodę i nie narzucajcie swych upodobań, a życie ułoży się b. mile i dobrze, o czem wiem z własnego doświadczenia.

Tylko jedno zastrzeżenie: nie zniechęcić żony do muzyki i nie dać jej odczuć, że muzyka działa na nerwy: zasklepi się w sobie i to będzie powodem do niesnasek i nieporozumień, ponadto będzie czuła żal do Pana. To samo dotyczy strony drugiej.

Ja sobie tak ułożyłam życie: oboje pracujemy każde w swoim zawodzie od rana do 5 — 6-ej pp., po obiedzie wieczory spędzamy razem za wyjątkiem 2 dni w tygodniu, poświęconych przez Męża na bridge lub szachy, a ja na koncert lub naukę śpiewu i jest nam ze sobą zupełnie dobrze, jakkolwiek dzieci nie mamy, co w małżeństwie jest szalonym minusem.

Może moja „życiowa" rada doda Szanownemu Panu otuchy, rozwieje niepotrzebne rozterki i zostanie uwieńczona pomyślnym rezultatem, czego życzę, choć Pana nie znam, z całego serca.

Stała czytelniczka
„Praktycznej Pani".

P. S. Ciekawam, czy „rada" da wynik pozytywny? Jeśli tak, proszę o słówko odpowiedzi, będę wdzięczna.

Za „papier listowy" przepraszam, lecz piszę z biura, gdzie trudno o taki luksus.

Do części niniejszego numeru dołączony został prospekt firmy „Stylplater" w Zakopanem, dotyczący platerowanych nakryć i przyborów stołowych.

Jeżeli żeni się Pan nietylko dlatego, aby się ożenić, ale chce Pan mieć w żonie i przyjaciela i człowieka, któryby Pana rozumiał, z którym mógłby Pan „żyć" i porozmawiać o sprawach tak żywo zajmujących Pana — to lepiej zawczasu zerwać. Smutne byłoby to współżycie, obo‑je będziecie się czuć pokrzywdzeni, Pan zamknie się w kręgu swych zainteresowań, ona w muzyce będzie szukać ucieczki od szarości życia, łączyć Was będzie stół, łóżko i dobrze, jeżeli i dzieci. Tragedji może nawet i nie być przy pewnym takcie z obu stron, ale to nie jest pełne życie, to będzie godzenie się z losem. Po co więc to robić? Narzeczona Pana znajdzie sobie człowieka który będzie posiadał głębokie odczucie i zrozumienie dla muzyki, a Pan rozejrzy się po świecie i znajdzie żonę z zamiłowaniami lub zainteresowaniami dość żywemi w pańskiej dziedzinie pracy. Mam brata 27-letniego, który nieraz skarży mi się, że ożeniłby się z paną x lub y — ale boi się, o czem będzie z nią mówił w ciągu wielu, wielu godzin, dni, które spędzać będą razem. On naukowiec, zamiłowany w książkach, żywo interesujący się i reagujący na wszelkie głębsze przejawy życia, a ją zresztą bardzo dobrą dziewczynę (po bliższem poznaniu widzi to) interesują suknie, zabawa, no i lekki flirt (zresztą wcale nieszkodliwy, ten salonowy). „Co ja mam robić?" — pyta mnie przecież ja nie mam z nią o czem rozmawiać dotychczas mimo, że ją bardzo lubię, nie znalazłem z nią wspólnej płaszczyzny w obrębie naszych poważniejszych zainteresowań. Radzę mu nie zawracać pannie głowy i uczciwie odejść. To jest najrozumniejszy punkt widzenia. A teraz, Panie, jest że jeszcze „uczucie, przeczucie„ czucie, czyż to wszystko Panu nic nie mówi? Co to zacz ten „brak odwagi" — to trochę mąci moją wiarę w pański silny sentyment do narzeczonej.

„Bakterja".

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P. Franciszce.

Katar czyli nieżyt nosa, może mieć kilka przyczyn, mogą być one miejscowe i ogólne. Do pierwszych zaliczamy wpływy natury mechanicznie drażniącej, cieplne i chemiczne. Wdychanie pyłu przy pracy, szkodliwych wyziewów, zbytnie gorąco, zwłaszcza suche mogą wywołać, lub wywoływać stałe podrażnienie błon śluzowych nosa.

Do drugiej grupy zaliczamy pewne zatrucia organizmu np. nikotyną, jodem, i t. p. Częste również są zboczenia w nosie przez przerost muszli, polipy, skrzywienia przegrody, wreszcie zdarza się wrodzona wrażliwość błony, powodująca nagłe i częste wybuchy kataru. Nie pisze Sz. Pani jaki typ katar ma mąż Pani, czy kicha i ma dużo śluzu, czy przeciwnie trudno mu oddychać. Ten drugi rodzaj bywa właśnie często spowodowany przez polipy i skrzywienia, którego tylko lekarz stwierdzi i usunie Jeżeli powodem jest wrażliwość, można zapobiedz wybuchom, przez hartowanie, umiarkowane. Niech Sz. Pani naciera mężowi rano piersi i plecy wodą chłodną z solą i jeżeli to nie będzie zakosztowne dodatkiem łyżki spirytusu na szklankę wody. Do nosa wciągać wodę przegotowaną, letnią z cytryną, co wzmacnia i leczy błony śluzowe. Na pół szklanki wody sok z pół cytryny, nawet nieco mniej, nie należy jej mocno wyciskać, żeby nie wpadały do wody kawałki. Dwa trzy razy przepłukać na dzień. W mieszkaniu często wietrzyć. O ile nie pomoże trzeba odnaleźć koniecznie przyczynę i dopiero leczyć.

Pani K. K.

Fason zarękawka i krótkiego okrycia podaliśmy na tablicy w numerze 34, niezależnie jeszcze od listu Sz. Pani. Proszę nas zawiadomić o ile nie byłby tem czego sobie Panie życzą. Odrobinę zwiększyć czy zmniejszyć zawsze można. Wogóle co się tyczy krojów, należy zawsze wykroić je z jakiej starej gazety, choćby poklejonej, przypasować do figury i dopiero potem krajać materjał. Często fasony są szczupłe, zależnie od numerów, ale powiększyć je zawsze można dopuszczając na szwach, tylko nie można za prędko krajać materjału. Wykrojony fason z gazety, bez dodawania na szwy, przyszywamy na gałganki paski muślinu, tasiemce, tak aby się szwy spotykały, wtedy przymierzamy, dopuszczamy znów na papierze ile potrzeba i dopiero po ostatecznem dopasowaniu możemy krajać.

Futro najlepiej rozpiąć na deseczce układając włos gładko, aby się nie łamał. Na skórze odrysowujemy fason kołnierza, mufki i t. p., przekonawszy się przedtem, że jest dla nas wygodny i krojemy po linji rysunku po skórze końcem żyletki (ostrożnie!) lub brzytwy. W ten sposób nie krajemy włosa. Jeżeli mamy do zeszycia kawałki zeszywamy je od strony skóry, cienką igłą bo nie drze skóry, okrętką, odpychając starannie włosy. Następnie po prawej stronie szpilką wydobywamy włoski, któreby się mimo to wszyły. Baczenie uważać, zeszywając futro na kierunek włosa. Kołnierz najlepiej łączyć na karku. Niektóre krótko włose futra jak np. foki szyje się nie włosem nadół, ale odwrotnie, włos odchylając się wdół staje się puszysty. Mufka powinna rozchodzić się również w dwie strony, zwłaszcza u długowłosych.

Dla ułatwienia sobie przymocowywanie podszewek, przyszywamy do brzegu np. kołnierza tasiemkę ciemną, dość sztywną, zwyczajną, odwracamy i przyczepiamy drobnemi ściegami do skóry równo dokoła. Do tej starannie umocowanej, barwy futra taśmy, z łatwością przyszyjemy wszelkie podszewki, falbanki, frędzle, etc.

(Dalszy ciąg odpowiedzi na str. 22).

KOSMETYKA RACJONALNA

Pokrewne kremom są maście, część ich bowiem stosowana bywa na codzień, do ust, pod puder i t. p. O ile nie jesteśmy pewne naszego kremu, a mamy cerę wrażliwą, najlepiej używać cold cream'u z apteki; jest to rodzaj maści, rodzaj kremu bardzo delikatnej i dla wszelkiego rodzaju skóry odpowiedniej. Zwłaszcza zmęczona dniem skóra, po umyciu letnią wodą, łagodnem przetłuszczonem mydłem, natarta na noc leciutko cold cream'em, odpoczywa doskonale.

Maść cynkowa leczy dobrze spierzchnięcia, spękania, starcia na nogach, dobrze robi na niektóre egzemy i liszaje, ma jednak tę wadę, że się trudno usuwa, na twarz zatem nie jest odpowiednia, gdyż to, co naprawi maść, zepsuje jej zmywanie.

Maść Lasser-Cohn'a jest jeszcze lepsza, ale jeszcze trudniejsza do usunięcia, naskutek czego stosuje się ją przeważnie na miejsca niewidoczne, aby nie być zmuszonym jej zmywać. Nie zatrzymamy się na tym temacie zbyt długo, wypadnie bowiem omówić go szerzej, mówiąc o cierpieniach skóry specjalnie. Wspomnę jeszcze, że wazelina niegdyś bardzo popularna, wychodzi coraz bardziej z użycia. Suszy skórę, a u niektórych wrażliwych osób powoduje zaczerwienienia i rodzaj egzemy. Zwykła lub perfumowana, ale z dobrego źródła lanolina jest dla skóry doskonałą pożywką. Rozrzedzona zlekka olejkiem migdałowym, gdyż bywa zazwyczaj bardzo gęsta, jest doskonałą na noc, jak cold cream, a także na opierzchnięcia i t. p.

Zastanówmy się chwilę nad tem, czy używanie smarowideł do twarzy i rąk jest potrzebne i słuszne. Nie chciałbym urazić pięknych pań trywjalnemi porównaniami, ale nasuwają mi się one zupełnie naturalnie, są zrozumiałe i oczywiste i najłatwiej na nich da się pewne sprawy wyjaśnić.

Wszystkie panie znają sposoby czyszczenia obuwia i rękawiczek. O cóż tu idzie, jeśli nie o to, aby skórę uczynić możliwie trwałą, elastyczną, miękką, o ładnym połysku. Mamy na to pewne środki, o ile zaś nie będziemy ich stosowali, wkrótce nasze obuwie i rękawiczki będą miały smętny, stary wygląd. Zupełnie to samo stosuje się do skóry ludzkiej, zwłaszcza skóry twarzy i rąk. Wystawianie na słońce i wiatr, upał i mróz, na tysiączne wpływy zewnętrzne, niszczeją i potrzebują opieki. Wprawdzie skóra ludzka ma w sobie gruczołki tłuszczowe, które mają na celu natłuszczanie naskórka, rzadko jednak skóra jest tak normalna, aby się obywała bez pomocy z zewnątrz. Musimy jej dawać tłuszcz z zewnątrz, tembardziej, że przez mycie, pudrowanie i t. p. bywa ona stale drażniona i zanieczyszczana.

Uprana rękawiczka zamszowa, wysuszana pośpiesznie, zbiega się i twardnieje, jeżeli jednak do wody dolejemy gliceryny, zostanie miękka i ciągliwa. Nie dajmy się i naszej własnej skórze ssychać.

Najodpowiedniejszem smarowidłem do twarzy jest tłuszcz zbliżony do tłuszczu, jaki wydzielają ludzkie gruczołki łojowe, tłuszczem takim jest otrzymywana z wełny baraniej lanolina, która najlepiej nadaje się do pielęgnowania skóry, nasycając ją tłustością skórze właściwą, czyniąc gładką i odporną na atmosferyczne wpływy.

O wszelkich maściach z domieszkami aptecznemi pomówimy osobno, zastosowanie ich należyte pozostaje zazwyczaj w rękach lekarza, niekiedy zaś nawet lekarz ma z zastosowaniem odpowiedniego smarowidła duże trudności. Logicznie dany preparat może jaknajbardziej być odpowiedni, tymczasem indywidualne usposobienie może sprawić, że danej maści nie zniesie. Są skóry, nie znoszące wazeliny, są i takie, które nie znoszą wogóle żadnych smarowideł, zwłaszcza tłustych.

> *Prosimy najuprzejmiej nasze CZYTELNICZKI aby w wypadku niemożności nabycia naszego pisma w którym z kiosków, zechciały nas o tem powiadomić z dokładnem oznaczeniem czasu i miejsca, w którem się to zdarzyło.*

Tuż o kremy i maści opiera się szminka, która nie ma już, jak tamte, na celu gojenia i reperowania, ale poprostu ukrywanie wad cery. Jako konieczność teatralna, powinna być stosowana na podkładzie tłuszczu i pudru i jaknajszybciej usuwana, rzadko bowiem pozbawiona jest składników szkodliwych, a nawet jeśli ich nie zawiera, to jednak zatyka pory, tamuje normalny odpływ z gruczołków łojowych, powoduje wągry.

Do codziennego użytku, do t. zw. „malowania się", używane bywają zazwyczaj szminki delikatniejsze, zawsze jednak dla cery szkodliwe. Pomówimy o nich obszerniej przy malowaniu się, o którem choćby się je potępiało, pomówić należy.

Tu jeszcze tylko zaznaczę, że w większych miastach, a nawet i w niektórych mniejszych, w aptekach i składach aptecznych można dostać pudry i kremy własnego wyrobu, sprzedawane na wagę, tanie i zupełnie dobre. Należy w każdym razie brać je ze źródeł pewnych, gdzie uczciwość kierownika gwarantuje nam nieszkodliwość użytych składników.

F. D-ski.

Jubileusz cenionej działaczki polskiej za Oceanem

Dnia 22 września b. r. znana i ceniona działaczka polska za oceanem, p. Emilja Napieralska obchodziła 25-tą rocznicę swej pracy w zarządzie głównym „Związku Polek", którego obecnie jest prezeską.

Praca Jubilatki była i jest bardzo różnorodną, przedewszystkiem jednak zogniskowała się w rozbudowie „Związku Polek", który liczy obecnie 60.000 członkiń. Za swe zasługi p. Napieralska otrzymała następujące odznaczenia: Polonia Restituta, 1930 została udekorowana Komandorją — Krzyż Śląski, Miecze Hallerowskie, a w r. Krzyżem i gwiazdą przez zakon oo. Karmelitów (dekoracji tej dokonał J. E. Ks. Biskup Mc Namara z Baltimore).

Wybrzeże otrzymało nową piękną świątynię

Dzięki niestrudzonym wysiłkom Towarzystwa Przyjaciół Hallerowa ukończona została budowa pięknej świątyni nadmorskiej w Wielkiej Wsi - Hallerowie. Wieżę pokryto blachą miedzianą a na szczycie umieszczono krzyż widoczny daleko z morza i od strony Rozewia. Wykończono również wnętrze świątyni, nie wyłączając głównego ołtarza; brak tylko ławek. Na wieży umieszczono ołtarz dla Mszy polowych. Nowy kościół w Wielkiej Wsi — Hallerowie należy do rzędu najpiękniejszych świątyń na Pomorzu.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie od dn. 27. X-2. XI.

Niedziela dnia 27. X.

9.00 — Audycja poranna.
10.00 — Nabożeństwo z Torunia.
12.03 — Przegląd teatralny.
12.15 — Poranek muzyczny z Katowic W przerwie o godz. 13.00 fragm. teatr. „Pan Damazy".
14.00 — Fragment z powieści „Krwawnik"
14.20 — Muzyka salonowa z płyt.
15.00 — Godzina rolnika.
16.00 — Łamigłówka dla dzieci.
16.15 — Koncert Zespołu Adamskiej-Grossmanowej.
16.45 — „Cała Polska śpiewa"
17.00 — Muzyka taneczna.
17.35 — Migawki regjonalne.
17.35 — Młodzież całego świata śpiewa — międzynar. audycja.
20.00 — „Co czytać".
20.25 — Koncert.
20.45 — „Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego".
20.50 — Dziennik wieczorny.
21.00 — „Lwowska wesoła fala".
21.30 — „Nad Adrjatykiem — w Rawennie" — feljeton.
21.45 — Wiadomości sportowe.
22.20 — Muzyka taneczna.

Poniedziałek dn. 28. X.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Koncert małej orkiestry P. R.
15.30 — Muzyka z płyt.
16.00 — Lekcja niemieckiego.
16.15 — Trio salonowe Haliny Balińskiej.
16.45 — „Wywiad" — skecz.
17.00 — Fantazja u dzieci — pogadanka.
17.15 — Wiersze Aleksandra Janta-Połczyńskiego.
17.20 — Koncert solistów.
17.50 — „Jesienne nastroje"— pogadanka.
18.00 — Koncert kolejarzy śląskich.
18.30 — Listy od dzieci.
18.45 — Arje w wykonaniu Georgesa Thilla.
19.00 — Skrzynka rolnicza.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — „Muzyka ludowa"— audycja muzyczna.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — „Wesele na Podhalu" — audycja słowno-muzyczna.
21.30 — Wieczór literacki poświęcony Marji Konopnickiej.
22.00 — Koncert symfoniczny pod dyr. Henryka Pensisa.
23.05 — Muzyka taneczna.

Wtorek dn. 29. X.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Audycja dla szkół.
12.30 — „Tysiąc taktów muzyki".
13.30 — Z rynku pracy.
15.30 — Koncert mandolinistów.
16.00 — Skrzynka P. K. O.
16.15 — Koncert popularny.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Odczyt o asfalcie.
17.15 — Muzyka lekka ze Lwowa.
17.50 — Encyklopedja mówiona.
18.00 — Trio Smyczkowe op. 9 Beethovena
18.30 — „Warszawa w literaturze i anegdocie".
18.45 — Józef Szmidt na płytach.
19.00 — Wiadomości rolnicze.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Pogadanka aktualna.
20.00 — „U dentysty" — monolog w wykonaniu Kurnakowicza.
20.10 — Transmisja inauguracyjnego koncertu symfon. z Lublina.
20.50 — Dziennik wieczorny.
21.00 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.05 — Recital fortepianowy.
21.35 — Feljeton fortepianowy.
21.35 — Feljeton muzyczny.
21.45 — Muzyka lekka z udziałem Olgi Kamieńskiej.
22.30 — Feljeton — „Polska w oczach Anglika".
22.45 — Zlot skautów w Spale — odczyt w języku esperanckim.
23.05 — Muzyka taneczna.

Środa dn. 30. X.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — „Kobieta skąpa i kobieta oszczędna" — pogadanka.
12.30 — Koncert małej orkiestry.
15.30 — Muzyka lekka.
16.00 — „Kuba chciwiec" — obrazek słuchowiskowy dla dzieci.
16.20 — Recital skrzypcowy.
16.45 — Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja.
17.00 — „Szary człowiek" — odczyt Starego Doktora.
17.20 — Koncert orkiestry Adama Furmańskiego.
17.50 — „Świat się śmieje".
18.00 — Koncert serenad.
18.30 — Skrzynka ogólna.
18.45 — Muzyka popularna.
19.00 — Porady weterynaryjne.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Reportaż aktualny.
20.00 — „Ktoś, kto przyjdzie" — komedja muzyczna.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — IX-a audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina".
21.45 — „Kwandrans poetycki" pamięci Br. L. Michalskiego — poświęcony
22.00 — Nadnercze — pogadanka dla lekarzy.
22.10 — Muzyka lekka i taneczna.

Czwartek dn. 31. X.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Poranek muzyczny dla młodzieży
13.00 — Muzyka francuska.
15.30 — Trio salonowe.
16.00 — „O małem dziecku" — opowie Stary Doktór.
16.15 — „Polska fanfara".
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — „Kolonje niemieckie i francuskie w Afryce" — odczyt.
17.15 — Utwory Bacha.
17.50 — O książce „U podstaw organizacji Wojska Polskiego".
18.00 — Audycja z okazji „Dnia oszczędności".
18.15 — Recital Janiny Kay-Kuczyńskiej.
18.45 — Koncert.
19.00 — Poznajmy przepisy finansowo - rolne.
19.35 — Wiadomości sportowe.
20.00 — Muzyka lekka.
20.45 — Dziennik wieczorny.
20.55 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.00 — „Cezar przed Rubikonem" — słuchowisko, (premjera).
21.35 — „Nasze pieśni".
22.00 — „Kwartety Haydna" — koncert V-y.
22.25 — Muzyka lekka i taneczna.

Piątek dn. 1. XI.

9.00 — Audycja poranna
10.30 — Nabożeństwo z Warszawy.
12.15 — Poranek muzyczny. *W przerwie o godz. 13.00* „Baśniowa noc" — audycja ze Lwowa.
14.00 — Fragment z powieści „Zwycięstwo Józefa Żołądzia".
14.20 — Koncert.
15.40 — Audycja dla wszystkich—z Wilna.
15.45 — „O czem mówią na wsi".
16.00 — Pogadanka dla chorych.
16.15 — Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
16.45 — „Żaduszny apel".
17.00 — „Z instytutu psychotechnicznego" — reportaż.
17.15 — Wiersze Felicji Kruszewskiej.
17.20 — „Canzonetty i arje operowe starych mistrzów belcanta" — koncert.
17.50 — Poradnik sportowy.
18.00 — Koncert kameralny z Katowic.
18.30 — Pogadanka aktualna.
18.45 — Muzyka salonowa.
19.35 — Wiadomości sportowe.
19.50 — Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami.
20.00 — „Requiem" — ostatnie dzieło Mozarta. Reportaż muzyczny.
21.00 — Dziennik wieczorny.
21.10 — „Obrazki z Polski współczesnej".
21.15 — Koncert w związku z 40 rocznicą zgonu A. Zarzyckiego.
22.30 — Muzyka z płyt.

Sobota dn. 2. XI.

6.30 — Audycja poranna.
12.03 — Dziennik południowy.
12.15 — Koncert małej orkiestry.
14.30 — Muzyka.
15.00 — Odczytanie obrazka religijnego „Odwiedziny".
15.30 — Audycja religijna z Poznania.
16.00 — Lekcja języka francuskiego.
16.15 — Koncert kameralny.
16.30 — Skrzynka techniczna.
16.45 — „Cała Polska śpiewa".
17.00 — Nabożeństwo z Ostrej Bramy.
17.50 — Najmłodsze z wielkich miast polskich — Sosnowiec.
18.00 — Słuchowisko dla dzieci p. t. „Nurek".
18.30 — Przegląd wydawnictw.
18.45 — Kwintet Es-Dur Mozarta.
19.00 — Przegląd rolniczej prasy.
19.35 — Wiadomości sportowe.
20.00 — Koncert solistów.
20.45 — Dziennik wieczorny.
21.00 — Audycja dla Polaków z zagranicy.
21.30 — „Widma" — sceny liryczne do słów Adama Mickiewicza.
22.30 — Muzyka z płyt.

PUNKTUALNE WNOSZENIE PRENUMERATY GWARANTUJE PUNKTUALNE DORĘCZANIE PISMA

PRZEPISY EKONOMICZNE

W poprzednim numerze „Praktycznej Pani" podaliśmy skromny jadłospis obliczony na możności słabiej uposażonej rodziny urzędniczej lub robotniczej. Nie wszystkie potrawy będą zapewne odpowiadały smakowi i potrzebom pań gospodyń, chcieliśmy tylko dać wzór, jak układać obiady i wieczerze w granicach skromnych a jednak dla odżywiania dostatecznych. Chcąc dać paniom wybór potraw, aby mogły sobie zastąpić gorsze lepszemi, w zależności od upodobania, przyzwyczajenia i możności, dawać będziemy stale kilka przepisów najskromniejszych, licząc się z uposażeniem niskiem, tak częstem niestety obecnie. Nie są to wszystko złe potrawy, bynajmniej, wiele z nich, przygotowanych starannie może odpowiedzieć najwybredniejszym gustom. Nóżki cielęce w galarecie, prażucha, kasza jaglana, kapusta z boczkiem, zrobione dość tłusto, umiejętnie posolone, w miarę wyduszone czy wypieczone, są naprawdę doskonałe, niedrogie i przygotowanie ich nie zabiera wiele czasu.

Racuszki niemieckie.

Utrzeć na tarce półtora kilo surowych kartofli, wycisnąć przez płótno, wsypać szklankę mąki, cztery żółtka, kilka łyżek śmietany, wymieszać do gładkości, dodać pianę z białek pozostałych, dwie, trzy łyżki cukru miałkiego do smaku i garść drobnych, czarnych rodzynków. Smażyć na szmalcu małe, w rodzaju kotletów placuszki. Na wydaniu posypać cukrem z cynamonem.

Babka z kartofli.

Dwa kilo kartofli obrać, pokrajać w paseczki, posolić, dodać ćwierć kilo lub więcej słoniny od szynki drobno posiekanej i zielonego tartego sera dwie łyżki. Wysmarować rondelek słoniną albo wyłożyć plasterkami, ubić w tem przygotowaną masę kartoflaną, wstawić w piec na godzinę, kiedy się zarumieni, trzymać pod przykryciem.

Do babki z kartofli podać grzyby duszone, kwaśny sos, sos pomidorowy i t. p.

Kasza jaglana ze słoniną.

Pół kilo kaszy wypłókać i przebrać, następnie dwa razy sparzyć gorącą wodą, odlać i przepłókać, żeby nie była gorzka. Zalać litrem mleka i pół litra wody, zagotować, posolić do smaku. Wlać 10 deka słoniny wysmażonej z czterema pokrajanemi cebulami na rumiano; wstawić do piecyka pod przykryciem na godzinę. Wydając na stół, kto może, niech poleje jeszcze słoniną z rumianemi skwarkami.

Kapusta z boczkiem.

Głowę kapusty pokroić na 8 — 10 kawałków, obgotować w wodzie dobrze osolonej, odcedzić. Wkroić w garnek pusty 20 deka boczku tłustego, wędzonego, podsmażyć sam albo kto woli z cebulą, dodać obgotowaną kapustę, podlać nieco wody i dusić, aż będzie miękką; ostrożnie mieszając albo polewając sosem z dna,. żeby cała przeszła smakiem.

Zamiast boczku można wziąć słoninę od szynki z wędliniarni, garść okrawków, kto lubi szmalec gęsi i t. p.

Do takiej kapusty podawać osobno kartofle albo groch zwykły, namoczony dnia poprzedniego i ugotowany na sypko.

Nóżki cielęce w galarecie.

Cztery nóżki i główkę cielęcą oczyścić, wymyć i nastawić z włoszczyzną i solą aby ugotowały się miękko. Rosół szumować, żeby galareta nie była mętna.

Wyjąć głowę i nogi, opłókać w czystej wodzie, do smaku dodać octu, kilka ziarn angielskiego ziela, listek bobkowy, i ugotować, jeśli zbyt ostry złagodzić nieco cukrem, ale żeby nie było czuć słodyczy. Formę czy salaterkę wypłókać zimną wodą, nie wycierać, nalać na dno kilka łyżek smaku, można także ułożyć przybranie z korniszonków, kawałków jajek ugotowanych na twardo, plasterków cytryny bez ziaren i skóry i t. p. Kiedy smak zgalarecieje zupełnie, włożyć pokrajane w kostki mięso i zalać resztą rosołu. Żeby smak odpowiednio stanął, powinien być na powyższą ilość nóg i głowy wygotowany tak, aby go było 4 szklanki, inaczej może nie stanąć, zwłaszcza w lecie.

Do galaretki i nóżek można dawać albo sosy, musztardowy, chrzanowy, albo nawet sam ocet, oliwę, musztardę, ćwikłę i t. p.

Kasza kartoflana z makiem.

Zaparzyć na noc szklankę maku litrem wody, żeby dobrze napęczniał. Dwa kilo kartofli ugotować w osolonej słabo wodzie, odcedzić i podsuszyć tak, aby nie miały w sobie wilgoci. Tymczasem mak zlekka z wody odcisnąć i albo utrzeć wałkiem w makotrze albo przepuścić dwa, trzy razy przez maszynkę do siekania mięsa. Zalać gorącą wodą, tak aby razem było 2 i pół szklanki i mieszać razem, żeby się uformował rodzaj śmietany z maku.

Kartofle starannie utłuc, wlać w nie mak, wymieszać, osolić do smaku, odrobinę posłodzić, żeby cukru nie było czuć, ale smak od niego będzie delikatniejszy. Jeśli damy więcej maku, będzie smaczniejsze.

Kluski z surowych kartofli.

Dwa kilo kartofli obranych utrzeć na tarce, wsypać czubatą szklankę mąki, wbić trzy jaja, osolić, wygnieść na równe ciasto. Łyżką wykrawać nieduże kluski i spuszczać na gotującą, osoloną wodę. Przykryć pokrywą, gotować 5 — 6 minut, odcedzić szybko przez durszlak, polać słoniną przesmażoną samą lub z cebulą, podawać bardzo gorące, inaczej będą niedobre.

Prażucha.

Pół kilo ładnej mąki gryczanej wsypać na brytfannę i obrumienić w piecu często mieszając na ładny złotawy kolor. Sześć szklanek wody zagotować, wlać w nią przesmażonej słoniny 10—15 deka, posolić, wsypać mąkę i ostrożnie, aby nie przypalić, zagotować. Pozostawić na wierzchu lub w gorącym piecu na kilka minut, aż dobrze zbrzęknie, podawać. Kto lubi tłuściejszą, może dodać więcej słoniny; tłusta prażucha jest kruchsza.

Fasola z mięsem po bretońsku.

Pół kilo suchej fasoli zalać na noc zimną wodą. Na drugi dzień dodać ćwierć kilo boczku wędzonego i dusić, podlewając wody do miękkości. Kawałki baraniny lub wieprzowiny obrumienić na szmalcu z cebulą, dodać do fasoli, wkroić kawałek kiełbasy z czosnkiem, poddusić razem, podawać.

Cynadry wieprzowe duszone.

Oczyścić cynadry z tłuszczu, rozciąć wzdłuż na połowę, wrzucić do wrzątku, obgotować, wyjąć. Po ostudzeniu pokrajać w cienkie plasterki, obtarzać w mące, obsmażyć w tłuszczu z cebulą, podlać nieco wody, dodać soli, pieprzu, angielskiego ziela miałko utłuczonego, nakryć pokrywką i dusić powoli pół godziny. Kiedy będą miękkie, wsypać łyżkę, dwie tartego chleba, podlać wody tyle, żeby się uformował gęstawy sos. Podawać z kartoflami.

Cielęce płucka czyli lekkie.

Ugotować lekkie w wodzie z solą i włoszczyzną, wyjąć i usiekać.

Podrumienić w maśle siekaną cebulę, wsypać łyżkę mąki, trochę tartej cytrynowej skórki, rozetrzeć, rozprowadzić dwoma szklankami smaku, w którym się lekkie gotowały, wsypać trochę cukru, mniej więcej pół łyżeczki, dolać octu, aby było przyjemnie kwaskowate, włożyć w ten sos płucka usiekane i zagotować. Podawać z kartoflami.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

(Dokończenie odpowiedzi ze str. 18.

Pani A. T. z Lipna.

Na przesłanym liściu Evonymusa znajdują się grzybki, których łatwo można się pozbyć wycierając zaatakowane liście tak zwaną cieczą Bordoską. Ciecz Bordoską możemy łatwo sporządzić w domu. Jest to 2% roztwór sinego kamienia (siarczan imedzi) w mleku wapiennym. Pod mlekiem wapiennem rozumiemy gaszone wapno rozpuszczone w wodzie. O hodowli oleandrów, oraz o pasożytach znajdujących się na nich, znajdzie Pani wskazówki w artykule: Hodowla Oleandrów. w najbliższych numerach.

Pani B. Sc.

Odpowiedzi zamieszczone.

Wykrój szubki wyślemy natychmiast po otrzymaniu adresu. Że Sz. Pani pismo nasze widuje dopiero od stycznia b. r. nic w tem dziwnego, gdyż pierwszy numer zupełnie naszego tygodnika urodził się właśnie wtedy. Wiemy, że walka z niemieckiemi pismami na kresach jest trudna, są to pisma mające za sobą lata doświadczenia i duże kapitały. Powtóre mają ogromną ilość prenumeratorek nietylko w kraju i zagranicą, ale dosłownie na całym świecie, my musimy jeszcze walczyć z dużemi trudnościami, żeby przemóc uprzedzenie, zdobyć zaufanie, a co zatem idzie móc stale rozwijać i ulepszać pismo. Mamy jednak nadzieję, że z czasem potrafimy zadowolnić wszelkie wymagania i skutecznie walczyć z obcemi pismami. Polki nas zechcą chyba poprzeć, tem więcej, że będziemy się starali wszelkie życzenia i potrzeby uwzględniać. Polecamy się pamięci i za życzliwość serdecznie dziękujemy.

SPROSTOWANIE.

W nr. 33 Prakt. Pani w artkule pod tytułem: Tępienie Skorka zaszła pomyłka, którą niniejszem prostuję. Mianowicie sam początek artykułu powinien brzmieć: Wczesną wiosną oraz na jesieni spotykamy często na pniach drzew całe kolonje podłużnych, ciemno-brunatnych robaków, z rodzajem kleszczy z tyłu. Są to popularnie zwane: Skorki. Spotyka się je głównie na lipach, akacjach i modrzewiach, lecz mogą się też przenosić i na inne drzewa.

Pomyłka wyżej omawiana powstała stąd, że w pośpiechu dałem początek artykułu o Tępieniu Grabarza i włączyłem przez pomyłkę do artykułu o tępieniu Skorka. Mam nadzieję, że Szanowne Czytelniczki wybaczą mi to.

M. D. B.

Pani E. M. Raków.

O zastrzykach siarkowych nie pisaliśmy dotąd, ponieważ nasz lekarz czas dłuższy był nieobecny. Niestety sprawa ta jest dopiero w fazie eksperymentalnej, stosowana po wielkich klinikach, rezultaty jeszcze nie dosyć zbadane. W wielu wypadkach okazało się skutecznem stosowanie siarki (kwiat siarku) sypanej w obuwie. Znane są również wypadki, że osoby nacierające siarką głowę na włosy, pozbywały się uporczywych bólów w ramionach i karku.

Pani Z. K. Gniezno.

Futro na tę cenę jaką pani podaje najodpowiedniejsze będzie ze źrebaków, ciemne. Jestto futro trwałe, bywało bardzo i mniej modne, noszone jest jednak zawsze. Pisząca te słowa ma źrebaki od lat 2 i jeszcze ssą w zupełnie dobrym stanie. Koniecznym warunkiem jest, aby sama skóra była giętka, miękka a nie za cienka, gdyż pęka i drze się. Pozatem cieniutkie źrebaki pochodzą zazwyczaj ze źrebiąt niedonoszonych, są śliczne ale nietrwałe. Trzeba skórę zmiąć w ręku, nie powinna trzeszczeć i zastawiać załamków. Futra tanie, niby fokowe są bardzo nietrwałe.

Z braku miejsca zmuszeni jesteśmy jeszcze część odpowiedzi odłożyć, w następnym numerze poświęcimy im specjalnie dużo miejsca i załatwimy wszystkie już bezwarunkowo.

Porozumienie między radjem a teatrami

Teatr Wyobraźni Polskiego Radja zajmuje we współczesnem życiu literackiem bardzo poważną pozycję. Radjo nadaje coraz częściej oryginalne słuchowiska czołowych pisarzy polskich, dzięki czemu audycje radjowe Teatru Wyobraźni nabierają cech prawdziwych premjer teatralnych, któremi interesują się nietylko szerokie koła radjosłuchaczy, ale również fachowi krytycy, recenzenci i publicyści teatralni.

Aby uniknąć kolizji obowiązków zawodowych recenzentów teatralnych i, aby umożliwić publiczności lubiącej teatr oszczędzanie na premjery teatralne i słuchanie premjer radjowych — między Polskiem Radjo a Towarzystwem Krzewienia Kultury Teatralnej zawarto porozumienie, mocą którego T. K. K. T. zgodziło się, o ile możności unikać dawania premjer we czwartki.

Krok ten należy powitać z uznaniem gdyż np. zdarzyło się ostatnio, że w czasie premjery słuchowiska „Noce Teresy" — Zofji Nałkowskiej, Teatr Narodowy dawał premjerę „Pan Damazy"; wskutek czego część recenzentów pozostała w domu słuchając radja, — część zaś poszła do teatru.

Należy mieć nadzieję, że również teatry we wszystkich miastach Polski układać będą w ten sposób repertuary, aby ich premjery nie wypadały w czwartek. Zaskarbią sobie tem tylko wdzięczność swej publiczności.

CENY OGŁOSZEŃ: za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — *w tekście* — 70 gr., za *tekstem* 50 gr., *drobne*— 20 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy — 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu — 65 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były zgóry zapłacone, — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia, względnie jego części bez podania powodów.

„PRAKTYCZNA PANI" tygodnik ilustrowany wychodzi w każdą sobotę. **Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec Nr. 87,** tel. 5.87-03 i Świętokrzyska 17. Redakcja czynna codziennie od godz. 10 — 14-ej.
Prenumerata z odnoszeniem do domu przez pocztę: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 3 zł., pół rocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Numer pojedyńczy 30 gr.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.



Szale i apaszki noszone są jako przybranie zarówno sukni jak palta.

Wypełniają tylko nowoprzybywające Prenumeratorki

Bardzo ważne!

Odciąć, podać adres czytelnie i dokładnie i, nalepiwszy znaczek pocztowy za 5 groszy, wrzucić do

KARTA ZAMÓWIENIA PRENUMERATY

NADAWCA:

Imię i nazwisko

Miejsce zamieszkania

ulica i nr. domu

poczta

DRUK

Znaczek pocztowy za 5 groszy

DO

ADMINISTRACJI TYGODNIKA

„PRAKTYCZNA PANI

DOBRA OBYWATELKA"

WARSZAWA

NAJMODNIEJSZE BLUZKI



407 pp Bluzka trykotowa dwubarwna z cienkiej wełny włoskiej Łączenia zrobione jedwabiem.
408 pp. Bluzka popołudniowa do jedwabnej spódniczki, Jedwab wiśniowego koloru, kołnierz z tafty szarej
409 pp. Bluzka z lekkiego jedwabiu. Żabot z białej tafty.

Zamawiam prenumeratę tygodnika **„Praktyczna Pani — Dobra Obywatelka"** na miesiąc listopad b. r. Należność za prenumeratę w kwocie 1 zł. przesyłam równocześnie pocztowym przekazem rozrachunkowym.

....
podpis

Imię i nazwisko ....

Miejsce zamieszkania ....

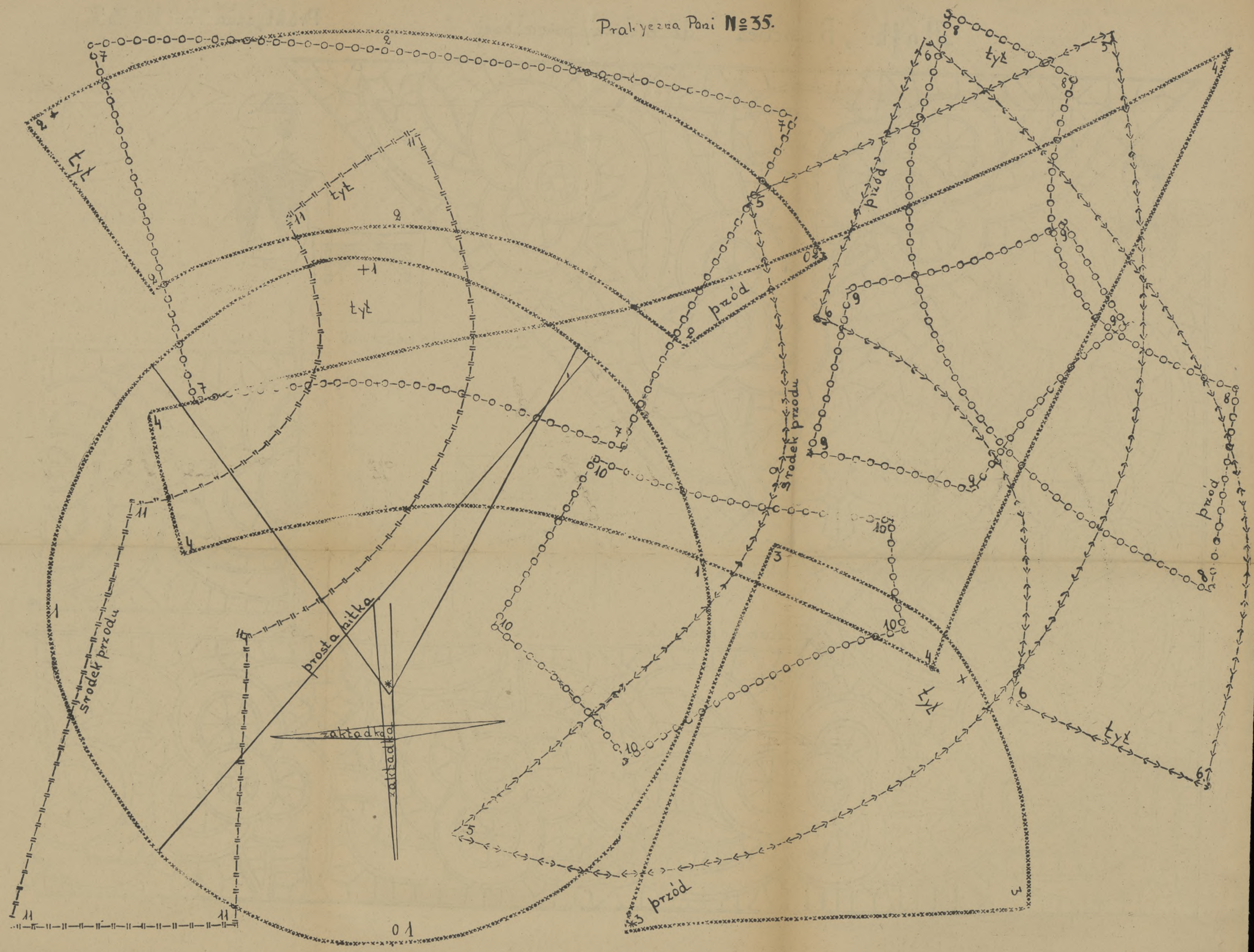
Ulica i numer domu ....

ZAMAWIAJCIE PRENUMERATĘ!

Im więcej będziemy mieli prenumeratorek, tem lepszy i bogatszy w treść będzie

Haft „Richelieu" do bielizny pościelowej




Praktyczna Pani № 35.
tył
przód
środek przodu
prosta nitka
zakładka
zakładka